

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35013
PLISSN 0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

11, 12 II 1989 r.

Nr 36 (12441)

Rok XLI

Cena 30 zł

Wyd. 1

Po raz trzeci „Gazeta Krakowska” przyznała: Nagrody im. Tadeusza Hołuja „DRZEWO I OWOC”

Zbigniew Safjan, Hieronim Kubiak i Edward Brzostowski
— laureatami za 1988 rok

Tę nagrodę ustanowiliśmy po to, by zachować w pamięci pokoleń postać Tadeusza Hołuja — wybitnego pisarza, publicysty, nieustraszonego działacza i niepospolitego człowieka. Krakowowi i Polsce oddał to co miał najlepsze — talent, wiedzę, żarliwość. Nieraz i my, zespół „Gazety Krakowskiej”, korzystaliśmy z Jego doświadczenia, serdecznej rady, wspieraliśmy się Jego piórem.

Po raz trzeci przyznajemy nagrody im. TADEUSZA HOŁUJA „DRZEWO I OWOC” tym, którzy — naszym zdaniem, zdaniem kolegium redakcyjnego „GK” — kontynuują dzieło patrona nagrody. Tym, którzy swoją twórczością i działaniem wyróżnili się szczególnie dla socjalistycznej Polski, a ich postawa, poglądy i praca bliskie są ideom wyznawanym przez Tadeusza Hołuja w życiu, literaturze, na polu politycznej i społecznej aktywności. Kierując się tymi kryteriami, kolegium redakcyjne „Gazety Krakowskiej”, po dyskusji i rozpatrzeniu wielu kandydatur, postanowiło przyznać

Nagrody im. Tadeusza Hołuja
„Drzewo i owoc” za 1988 r.

ZBIGNIEWOWI SAFJANOWI

— wybitnemu pisarzowi, scenarzyście, przewodniczącemu Zespołu Partyjnych Pisarzy przy KC PZPR — za wybitne osiągnięcia w rozwoju polskiej powieści politycznej, zasługi w podniesieniu na najwyższy po-

ziom gatunków kultury popularnej — scenariuszy filmowych i seriali telewizyjnych, za postawę pisarza i działacza świadomego i wiernego tradycji polskiej lewicy;

Prof. dr. HIERONIMOWI KUBIAKOWI

— członkowi KC PZPR, przewodniczącemu Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, dyrektorowi Instytutu Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, przewodniczącemu Stowarzyszenia „Kućnica” — za umiejętne łączenie dociekliwości naukowca i publicysty z żarliwą, tworzącą działalnością polityczną i społeczną torującą drogę ku socjalistycznej odnowie i porozumieniu;

EDWARDOWI BRZOSTOWSKIEMU

— podsekretarzowi stanu w Ministerstwie Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa, dyrektorowi generalnemu Kombinatu Rolno-Przemysłowego „Igłopol” w Debicy, za myślenie i odwagę działania na miarę przyszłości, niepożyty pasję tworzenia nowego, umiejętne łączenie twórczych koncepcji gospodarczych z troską o zaspokajanie potrzeb kulturalnych i zachowanie tego, co najcenniejsze z historii i ludowej tradycji.

*

Dzisiaj w Pałacu Prasy przy ul. Wielopole w Krakowie, nagrody wraz z pamiątkowymi dyplomami i medalami specjalnie wykonanymi przez prof. Antoniego Hajdeckiego wręczymy laureatom w trakcie imprezy jubileuszowej z okazji 40. rocznicy powstania „Gazety Krakowskiej”.

Tradycyjne medale

„ZA MĄDROŚĆ I DOBRĄ ROBOTĘ”

Bohaterom codziennego trudu

„Gazeta Krakowska” towarzyszy Czytelnikom na co dzień i od święta od 40 już lat. W tym czasie w Krakowie, w Polsce, mimo nadal wielu jeszcze niedostatków, dokonały się ogromne zmiany, przeobrażenia. Są one dziełem umysłów i rąk tysięcy, milionów ludzi, którzy nie szczędząc sił, poświęcając całą energię, i często wolny czas, robili więcej niż należało, niż można było oczekiwać. To właśnie oni, bohaterowie codziennego trudu, stanowią największe bogactwo narodu i cel zainteresowań i poszukiwań dziennikarskich.

Bohaterowie często, najczęściej nawet, są bezimienni, znani tylko najbliższemu otoczeniu. Ich postawy — tak godne powszechnego naśladowania — staraliśmy się możliwie najczęściej prezentować w „Gazecie”. A przecież właśnie dziś, kiedy przychodzi nam zmagać się z licznymi ciągłymi przeciwnościami w różnych dziedzinach życia, odrabiać stracony dystans do innych krajów, tacy bohaterowie codziennego trudu są nam niezbędni jak woda i powietrze.

Tradycja naszych „Gazetowych” rocznic jest przyznawanie Medalu „Za mądrość i dobrą robotę”. Otrzymują go ci, którzy potrafią przełamywać schematy, pokonywać niemożliwość i bierność, podążać za sobą innych. Reprezentują różne poglądy, mają odmienne doświadczenia życiowe, zajmują różne pozycje w hierarchii społecznej. A jednak są sobie bliscy. Bliscy umiłowaniem Ojczyzny i troską o sprawy kraju. Potrafią te wzniosłe hasła wypełnić codzienną troską bez wielkich słów, bez oczekiwań na powszechny poklask.

Dzisiaj w „Krakowskiej Kuźnicy” spotykamy się z wybranymi przez redakcyjne kolegium — spośród bohaterów naszych publikacji — laureatami tegorocznego Medalu „Za mądrość i dobrą robotę”, by oddać im, za to co robili, należny szacunek. A za ich pośrednictwem podziękować wszystkim ludziom rzetelnej, uczciwej pracy, ludziom godnym, współczesnym patriotom.

JERZY BOCIAN

JAN CZAPKA

MIECZYSLAW DOMAGAŁA

JERZY DUDA-GRACZ

ANTONI DZIATKOWIAK

— ordynator szpitala w Krynicy,

— rolnik, prezes Krajowego Stowarzyszenia Wynalazców Wiejskich,

— działacz polityczny i społeczny, I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Szczurowej,

— artysta malarz,

— profesor, lekarz kardiolog,

JAN DZWINEL

TERESA FOLGA

STANISŁAW HRYC

JÓZEF JASIAK

LEOPOLD JAWOR

KRZYSZTOF JĘDRYSEK

STANISŁAWA KUBALA

ANTONI MALCZAK

CZESŁAW MEUS

MARIA MOŹDŻEN-WÓJCİK

STANISŁAW S. NICIEJA

BOGUSŁAWA PIWOWAR

JANUSZ PROCHOT

MIECZYSLAW PYSZNY

MIECZYSLAW STACH

ANTONI TRYBAŁA

EDWARD URBAN

JULIAN WIELGOSZ

WALDEMAR WIKTORSKI

STANISŁAW WITEK

TADEUSZ WOJNAROWSKI

JÓZEF WÓJCIACZYK

MIECZYSLAW ZAJAC

STANISŁAW ZAJAC

— profesor, autor wielu wynalazków i patentów,

— gimnastyczka artystyczna,

— hodowca owiec, laureat konkursu „Złota Wiecha”,

— polski przedsiębiorca w Chicago,

— pedagog, działacz ZBoWiD,

— aktor Teatru im. Juliusza Słowackiego,

— kierowniczka sklepu ze zdrową żywnością w Tarnowie,

— dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu,

— rzemieślnik, piekarz,

— pedagog, kierownik zespołu „Rabiankie Dzieci”,

— historyk,

— handlowiec, kierowniczka wzorcowej placówki,

— nauczyciel, wychowawca młodzieży, lektor KW PZPR,

— drukarz Prasowych Zakładów Graficznych,

— działacz kultury z Wierchosławic,

— kierownik budów rewaloryzacyjnych w Krakowie,

— dyrektor Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Tarnowie,

— lektor KK PZPR, pracownik naukowy AGH,

— chemik, racjonalizator i wynalazca,

— kierownik Ośrodka Szkolenia Kierowców,

— komendant Gminnej Straży Pożarnej,

— starszy chorąży Milicji Obywatelskiej,

— pracownik Biblioteki Jagiellońskiej,

— dyrektor Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej.

JAKA BYŁA — JAKA JEST — JAKA BYĆ POWINNA —

LUCJAN MOTYKA, zastępcy działacz PPS i PZPR, były I sekretarz KW PZPR w Krakowie, sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego.

Z okazji 40-lecia istnienia „GK” proszę cały jej zespół redakcyjny o przyjęcie najlepszych życzeń; pomyślności, wielu nowych, wiernych Czytelników.

Przez blisko 8 lat od 1957 roku do 1964 miałem bezpośredni kontakt z zespołem redakcyjnym, pełniąc funkcję I sekretarza KW PZPR w Krakowie. Bardzo miłe wspomnienia te czasy, ogromne zaangażowanie dziennikarzy „GK” w ich pracy w tym popaździernikowym okresie. Byli oni każdego dnia w zakładach pracy całego województwa, na bieżąco śledzili i pisali o najdrobniejszych szczegółach zachodzących wówczas przemian.

Czasy obecne stawiają przed dziennikiem partyjnym wymagania wyjątkowe. Życzę

„Gazecie”, aby te zadania wypełniała z pożytkiem dla całej ziemi krakowskiej i całego kraju.

Nie wiem jak teraz wygląda współpraca „Gazety” z aktualnymi władzami polityczno-administracyjnymi w Krakowie, ale za mojej bytności często przychodziłem na spotkania i pogawędki do tej redakcji. Z wieloma dziennikarzami przyjaźniłem się. Wielu z nich już dzisiaj nie ma pośród żywych...

Starłem się nigdy bezpośrednio nie ingerować w pracę dziennikarzy i redakcji. Wolałem dyskutować i rozmawiać odnośnie konkretnego materiału redakcyjnego ewentualnych zmian i poprawek, niżli cokolwiek nakazywać. Starłem się zawsze pozostawiać swobodę. Zespołowi i jej szefom.

Wyróżniałem i zawsze będę wyróżniał „GK” spośród innych partyjnych gazet w Polsce. Ma ona swoisty urok i swoisty styl dziennikarskiej profesji!

(DALSZE WYPOWIEDZI NA STR. 4 I 5)

LEKCJE JĘDRZEJCZYK u Pani Zdzisławy

Czasem udaje mi się ją spotkać, gdy z wnuczką przemierza pagórkowate ścieżki parku Bednarskiego w Podgórzu. Wspominamy dawne czasy, ja nieodmiennie, nie pozbawiając, że pamiętam, nie zapomina, a nawet z lekkiem wspomnieniem „swoiste lekcje, jakich udzielała nam ta osoba, godna najlepszych sądów i najwinniejszej przyjaźni. Prawdę powiedziawszy, nie możemy się pogodzić z jej odejściem na emeryturę, które nastąpiło prawie 22 lata temu, ale paru kolegom aż się włos jeży na głowie, kiedy wydobycia z zakamarków pamięci swoiste lekcje ortografii i stylistyki. Tak. Bez żartów. Słyszeliśmy to, nie powiem, że bardzo często, ale też i nierzadko:

— Ależ tak się nie pisze panie redaktorze. To jest zła figura...

Z pokorą spuszczałyśmy głowy, równie dobrze wówczas wiedząc, że pani Zdzisława Bandola obcuje z literaturą polską, czyta i klasykę, i rzeczy współczesne. Do tego wszystkiego interesowała się muzyką. Nic dziwnego, że córka naszej dawnej i dzisiejszej koleżanki skończyła studia pianistyczne i kompozytorskie, jest docentem w Akademii Muzycznej w Gdańsku...

Pracowała nieprawdopodobnie szybko, mądrze, dla wielu z nas zaganianych w teren, wbiegających z miasta do redakcji — stanowiła niezmiennie stałą część naszego zespołu. Była maszynistką w dziale terenowym „Gazety Krakowskiej”.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)



HENRYK SAWKA

Różnie bywało lat temu 35...

PAWEŁ
DUBIEL

Gdy po wakacjach 1954 r. z nakazem pracy stawiłem się w redakcji „GK”...

gotów do wielkich zadań, ostudził me zapęły Olek Cichowicz (obecny wiceprez „Templa”):

Nie rozpędź się, na razie jesteśmy z dwoma jeszcze kolegami odkomenderowani do armii — marszałek Rokossowski zarządził wcielenie nas na 12 lat! (Było wtedy takie prawo wobec oficerów rezerwy...)

Kto wie, ile by mi dziś brakowało jeszcze gwiazdek do marszałkowskiej buławy, gdyby się nie wściekł na „kaperowanie” czterech moich kolegów, naczelny Arnold Mostowicz. Telefony „gorąca linia” sprawiły zapewne unumudrowanie jakichś innych. Bogu ducha winnych biedaków — rzadów i komend w powiatach. Uspokojono się — wi-

*

Mym pierwszym dziennikarskim zadaniem było odszukanie działających kół ZMP „głęboko w terenie”. Przyjaźniłem to dosłownie i przez cały tydzień, pieszo i okazjonalnie furkami, penetrowałem obrzeża miechowsko-proszowickie (bo też niełatwo było coś znaleźć). Tymczasem w redakcji uderzono na alarm: człowiek zaginął! Zdarzało się dziennie, karzowi wyjechać na 2 dni, ale gdy nie dawałem znaku życia po czterech, rozdzwoniły się telefony do komitetów, zarządów i komend w powiatach. Uspokojono się — wi-

dziano mnie to tu, to tam. Spodziewano się reportażu na miarę Kischy. Wyszł z mej peregrynacji gniot pod najdłuższym z możliwych nagłówkiem: „...walka o duszę młodzieży — to walka o naród, socjalizm, o świat...” Uczona w mowie i piśmie koleżanka Danka Kozubowa radziła mi „poczytaj Tadeusza Borowskiego”. Postuchałem.

*

Gdy na jakąś rocznicę mieliśmy z Cichowiczem napisać o bratobójczych walkach sprzed 10 lat, red. Mostowicz załatwił nam wypoczenie dokumentów z archiwum UB. Pokwitowaliśmy odbiór kilku-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

zderzeniu ze statkiem pasażerskim bandery liberyjskiej. Trzech członków załogi kubańskiej uznano za zaginionych. Uratowano 42 pozostałych marynarzy, w tym trzech rannych.

— Jak był Pana pierwszy kontakt z Krakowem i „Gazetą Krakowską”?

Do Krakowa przybyłem jako człowiek raczej obcy. Do czasu wybuchu wojny studiowałem we Francji. Losy okupacji sprawiły, iż byłem więziony w getcie i wielu obozów hitlerowskich. Po wojnie ciężko chorowałem. Później rozpocząłem pracę dziennikarską. Przez jakiś czas byłem zastępcą redaktora naczelnego „Trybuny Robotniczej”, a potem zakładałem w Poznaniu „Gazetę Poznańską”. Po tych dziennikarskich doświadczeniach skierowano mnie do Krakowa. Moi przełożeni ocenili, że tu się właśnie będę najlepiej nadawał. Dzięki pomocy wielu kolegów dziennikarzy przebrnąłem ten początkowo trudny okres. Zespół przyszłej „GK” już istniał. Był to w większości współpracownicy krakowskiej mutacji „Trybuny Robotniczej”. Później redakcja wzbogaciła się o innych dziennikarzy. Byli to najlepsi fachowcy. Kiedy wspominam o pierwszych krokach w Krakowie muszę przyznać, iż w Warszawie zostałem nastawiony pod pewnym kątem politycznym do środowiska tego miasta.

W pierwszym numerze „GK”, który ukazał się 14 lutego 1949 roku, na pierwszej stronie zamieszczono zostały artykuły i informacje pod krzyżującymi tytułami m.in. „Kobiety Sreniawy powiatu miechowskiego wzywają wszystkie

zestaw z gestapo likwidował lewicowy ruch oporu w Polsce. Natychmiast dwaj dziennikarze: Krasicki i Isak odpowiadający za wydanie „GK” znaleźli się w więzieniu, a wśród drukarzy przeprowadzono długie śledztwo. Dziennikarzy wypuszczono po dwóch dniach dzięki interwencji KC. Wspomniana wpadka stała się przyczyną ataku na moją osobę. Na jednej z narad KC ówczesna kierowniczka wydawnictwa kadr mówiła o mnie jako o człowieku, który kieruje najbardziej zaśmieconym zespołem redakcyjnym w Polsce. A w Krakowie Komisja Kontroli Partijnej, którą kierowała znana przedwojenna działaczka komunistyczna, zaproponowała, by egzekutywa KW zdjęła mnie ze stanowiska i — uważa — usunęła z Krakowa. Na szczęście do tego nie doszło. Nie wszyscy działacze partyjni patrzyli na tę sprawę w podobny sposób. Niemniej przez cały czas, o którym mowa, każde słowo i każdy krok dziennikarzy naszego zespołu były czujnie obserwowane przez odpowiedni aparat, któremu zawsze pomagał ktoś z zespołu. Była to na szczęście osoba mało inteligentna i szybko się demaskowała.

Był także wpadka felieton wybitnego krakowskiego pisarza Stefana Otwinińskiego. Prowadził on wówczas w „GK” stałą rubrykę. Tytuł wspomnianego materiału brzmiał: „Na Błoniach znówu cyrk”. Nie byłoby w tym nic strasznego, gdyby nie fakt, że tydzień przedtem odbywały się na Bło-

Różnie bywało lat temu 35...

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

set kart w dwóch segregatorach. Zglebiłmy je nieprędko, część była urzędowo sucha, ale były też dowody kryjące wstrząsającą prawdę, np. przekazanie przez UB w bardzo ciężkim stanie do Kliniki AM działacza PSL, formalnie dawno już cieszącego się wolnością i wykazaną niewinnością. Raptem odkryliśmy, że w obu teczkach brak sporej liczby numerowanych dokumentów — a my potwierdziliśmy odbiór wszystkich. Wtedy wystarczała być posłaka: a jeśli nam zarzucał przebranie tajemnych akt? Na wszelki wypadek Mostowicz wysłał nas „w teren”, a teckę w UB oddał (bez kłopotów) niezapomniany woźny Józef Bartyzel.

Z Otkiem Linkiem zrobiłem fotoreportaż o goszczącym w Krakowie Zespole Pięśni i Tańca „Ślask”. Mało się nie przewróciłem z wrażeń, gdy ujrzałem nasze dzieło wydrukowane pt. „ŁOPSEZ MŁODOSCI”. To sekretarz redakcji Leon Cukierberg tak kunsztownie „złamał” pierwszy wyraz — ZESPÓŁ — wspan.

Gorące było lato 1956. Sierpniową nocą wracałem spod Limanowej i zajeżdżałem do drukarni. Miał iść mój krytyczny artykuł pt. „Gospodarze?” — o robotnikach w swych zakładach pracy. Chciałem sprawdzić, czy czegoś mi nie „poprawiono”. W korekcie Władec Micek podsunął odbitek: — Zobacz sam.

Z wizyty w cieszącym się dobrą renomą Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie przyniosłem karykaturę wykonaną przez uczniów, wdzięcznych „za wybawienie od pytania z j. polskiego” podraz męgo zbierania materiałów w szkole. Wtedy po raz pierwszy pisałem o ówczesnym studencie ASP (dziś sławnym rzeźbiarzu) Bronisławie Chromym, który jako niezwykły talent przyjęty do PKSP nadrobił tam w jednym roku 4 brakujące klasy gimnazjum!

Miałem obsłużyć BARDZO WAŻNĄ akademię w Teatrze im. Słowa-kiego, ale mimo legitymacji redakcyjnej porządkowi z czerwonymi opaskami ani rusz nie chcieli uwierzyć, że aby jutro było sprawozdanie w „Gazecie”, dziś koniecznie JA powinienem być na imprezie. Kto wie jak by było, szczęściem w samą porę nadziedzi „z odsieczą” red. Mostowicz i władczym gestem odsunął na bok porządkowych, wprowadzając swego sprawozdawcę.

Z Basią Gemrot i Marylą Szlingowską zbieraliśmy do słownictwa w pocie czoła wśród naukowców argumentację do polemiki z tekstem kwestionującym jakkolwiek dorobek krakowskiej nauki w okresie międzywojennym. Wysłała olbrzymia (na owe czasy) kilkunastostopniowa „kobyła”, naszpikowana faktami. Wielokrotnie poprawiana i weryfikowana, lekkością została ostatecznie przepisana tylko w jednym egzemplarzu. Nie szczęściem w sekretariacie redakcji maszyny zagała.

Był gorący Październik '56, obradowało plenum KW. Koledzy przybiegli do opustoszałej redakcji z bulwersującą wieścią, że w mieście krąży plotka o przyjeździe Gomulki i wielkim wiecu na Błoniach, co może się przekształcić w nieobliczalną demonstrację. Ze Zdzisławem Dudzikiem z „Dziennika Polskiego” dotarł nam do sekretarza KW Stanisława Pięty. Przyglądał się nam sceptycznie, gdzieś telefonował, wreszcie dał nam ko-

nie było rady, tekst trzeba było zmusić do otwarcia i potwierdzenia weryfikacji. Moral: pisać wszystko z wierną kopią!

Prowadzący dodatek „Echo Tygodnia” red. Adam Hollanek zlecił mi przygotowanie paru numerów w czasie swych miesięcznych wakacji: — Tu masz zapas materiałów, w każdym wydaniu idą aforytyczne powiastki wicenaczelnego, ścigniesz jeszcze teksty takie i takie... Mnie się jednak zgromadził zapas wcale nie podobał i już najbliższe „Echo Tygodnia” wydałem całkiem inne, bez opowieści wiceszefa itp. Reakcja była błyskawiczna. Hollanek przerwał urlop, ja — redagowanie dodatku.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Miałem pretensje do red. Kwiatkowskiego za nadmierne ekspozycje mego tekstu. — Przedstawił się ministrowi? — zapytał. Potwierdziłem. — Odpowiedział na pytania? — Potwierdziłem. — Kwestionuje treść? — Nie. — To Kuryluk już zapomniał co to jest wywiad, bo czymże są pytania dziennikarza, na które odpowiada pytany?

Dowiedziałem się w Sejmie od dra Drobnera, że wrócił z zagranicy znakomity ekonomista prof. Bohrowski i gdzie się uitał. Z red. Zbigniewem Puchalskim z Rozgłośni Szczecińskiej, taszącym olbrzymie pudło do nagrywania (taki to wtedy był sprzęt) przechytrzyliśmy recepcjonistów w „Bristolu” i zastali Profesora w pokoju hotelowym przy gołębieniu. Był zaintrygowany jak odkryliśmy jego „kryjówkę”, ocenili to jako spryt dziennikarski i zgodził się na wywiad pod warunkiem, że nie opublikujemy go przed jego wypowiedzią daną po przylocie dla PAP i „Życia Warszawy”. Zgodziłem się obojętnie: poza „Życiem” wyprzedziłmy wszystkich w Polsce i właśnie nasza rozmowa była cytowana w przeglądach prasy. Zaś prof. Bohrowski dawał tak rozprone przestrogi, że gdyby ich słuchano to nasza gospodarka dziś nie leżałaby.

W październiku (zbiorowy) cykl w „Gazecie” zatytułowany „Ziemia późniejszej rewolucji” miał bardzo złą opinię w KW Komisja Kontroli Partijnej zaprzęstała poszukiwania „inspirowa” dopiero wtedy, gdy nie bez satysfakcji podałyśmy, że tytułowe hasło wymyśliła redakcyjna koleżanka będąca nie tylko współautorką tekstów, ale także... żoną przewodniczącego WKPK.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Miałem pretensje do red. Kwiatkowskiego za nadmierne ekspozycje mego tekstu. — Przedstawił się ministrowi? — zapytał. Potwierdziłem. — Odpowiedział na pytania? — Potwierdziłem. — Kwestionuje treść? — Nie. — To Kuryluk już zapomniał co to jest wywiad, bo czymże są pytania dziennikarza, na które odpowiada pytany?

Dowiedziałem się w Sejmie od dra Drobnera, że wrócił z zagranicy znakomity ekonomista prof. Bohrowski i gdzie się uitał. Z red. Zbigniewem Puchalskim z Rozgłośni Szczecińskiej, taszącym olbrzymie pudło do nagrywania (taki to wtedy był sprzęt) przechytrzyliśmy recepcjonistów w „Bristolu” i zastali Profesora w pokoju hotelowym przy gołębieniu. Był zaintrygowany jak odkryliśmy jego „kryjówkę”, ocenili to jako spryt dziennikarski i zgodził się na wywiad pod warunkiem, że nie opublikujemy go przed jego wypowiedzią daną po przylocie dla PAP i „Życia Warszawy”. Zgodziłem się obojętnie: poza „Życiem” wyprzedziłmy wszystkich w Polsce i właśnie nasza rozmowa była cytowana w przeglądach prasy. Zaś prof. Bohrowski dawał tak rozprone przestrogi, że gdyby ich słuchano to nasza gospodarka dziś nie leżałaby.

W październiku (zbiorowy) cykl w „Gazecie” zatytułowany „Ziemia późniejszej rewolucji” miał bardzo złą opinię w KW Komisja Kontroli Partijnej zaprzęstała poszukiwania „inspirowa” dopiero wtedy, gdy nie bez satysfakcji podałyśmy, że tytułowe hasło wymyśliła redakcyjna koleżanka będąca nie tylko współautorką tekstów, ale także... żoną przewodniczącego WKPK.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Miałem pretensje do red. Kwiatkowskiego za nadmierne ekspozycje mego tekstu. — Przedstawił się ministrowi? — zapytał. Potwierdziłem. — Odpowiedział na pytania? — Potwierdziłem. — Kwestionuje treść? — Nie. — To Kuryluk już zapomniał co to jest wywiad, bo czymże są pytania dziennikarza, na które odpowiada pytany?

Dowiedziałem się w Sejmie od dra Drobnera, że wrócił z zagranicy znakomity ekonomista prof. Bohrowski i gdzie się uitał. Z red. Zbigniewem Puchalskim z Rozgłośni Szczecińskiej, taszącym olbrzymie pudło do nagrywania (taki to wtedy był sprzęt) przechytrzyliśmy recepcjonistów w „Bristolu” i zastali Profesora w pokoju hotelowym przy gołębieniu. Był zaintrygowany jak odkryliśmy jego „kryjówkę”, ocenili to jako spryt dziennikarski i zgodził się na wywiad pod warunkiem, że nie opublikujemy go przed jego wypowiedzią daną po przylocie dla PAP i „Życia Warszawy”. Zgodziłem się obojętnie: poza „Życiem” wyprzedziłmy wszystkich w Polsce i właśnie nasza rozmowa była cytowana w przeglądach prasy. Zaś prof. Bohrowski dawał tak rozprone przestrogi, że gdyby ich słuchano to nasza gospodarka dziś nie leżałaby.

W październiku (zbiorowy) cykl w „Gazecie” zatytułowany „Ziemia późniejszej rewolucji” miał bardzo złą opinię w KW Komisja Kontroli Partijnej zaprzęstała poszukiwania „inspirowa” dopiero wtedy, gdy nie bez satysfakcji podałyśmy, że tytułowe hasło wymyśliła redakcyjna koleżanka będąca nie tylko współautorką tekstów, ale także... żoną przewodniczącego WKPK.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Miałem pretensje do red. Kwiatkowskiego za nadmierne ekspozycje mego tekstu. — Przedstawił się ministrowi? — zapytał. Potwierdziłem. — Odpowiedział na pytania? — Potwierdziłem. — Kwestionuje treść? — Nie. — To Kuryluk już zapomniał co to jest wywiad, bo czymże są pytania dziennikarza, na które odpowiada pytany?

Dowiedziałem się w Sejmie od dra Drobnera, że wrócił z zagranicy znakomity ekonomista prof. Bohrowski i gdzie się uitał. Z red. Zbigniewem Puchalskim z Rozgłośni Szczecińskiej, taszącym olbrzymie pudło do nagrywania (taki to wtedy był sprzęt) przechytrzyliśmy recepcjonistów w „Bristolu” i zastali Profesora w pokoju hotelowym przy gołębieniu. Był zaintrygowany jak odkryliśmy jego „kryjówkę”, ocenili to jako spryt dziennikarski i zgodził się na wywiad pod warunkiem, że nie opublikujemy go przed jego wypowiedzią daną po przylocie dla PAP i „Życia Warszawy”. Zgodziłem się obojętnie: poza „Życiem” wyprzedziłmy wszystkich w Polsce i właśnie nasza rozmowa była cytowana w przeglądach prasy. Zaś prof. Bohrowski dawał tak rozprone przestrogi, że gdyby ich słuchano to nasza gospodarka dziś nie leżałaby.

W październiku (zbiorowy) cykl w „Gazecie” zatytułowany „Ziemia późniejszej rewolucji” miał bardzo złą opinię w KW Komisja Kontroli Partijnej zaprzęstała poszukiwania „inspirowa” dopiero wtedy, gdy nie bez satysfakcji podałyśmy, że tytułowe hasło wymyśliła redakcyjna koleżanka będąca nie tylko współautorką tekstów, ale także... żoną przewodniczącego WKPK.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Miałem pretensje do red. Kwiatkowskiego za nadmierne ekspozycje mego tekstu. — Przedstawił się ministrowi? — zapytał. Potwierdziłem. — Odpowiedział na pytania? — Potwierdziłem. — Kwestionuje treść? — Nie. — To Kuryluk już zapomniał co to jest wywiad, bo czymże są pytania dziennikarza, na które odpowiada pytany?

Dowiedziałem się w Sejmie od dra Drobnera, że wrócił z zagranicy znakomity ekonomista prof. Bohrowski i gdzie się uitał. Z red. Zbigniewem Puchalskim z Rozgłośni Szczecińskiej, taszącym olbrzymie pudło do nagrywania (taki to wtedy był sprzęt) przechytrzyliśmy recepcjonistów w „Bristolu” i zastali Profesora w pokoju hotelowym przy gołębieniu. Był zaintrygowany jak odkryliśmy jego „kryjówkę”, ocenili to jako spryt dziennikarski i zgodził się na wywiad pod warunkiem, że nie opublikujemy go przed jego wypowiedzią daną po przylocie dla PAP i „Życia Warszawy”. Zgodziłem się obojętnie: poza „Życiem” wyprzedziłmy wszystkich w Polsce i właśnie nasza rozmowa była cytowana w przeglądach prasy. Zaś prof. Bohrowski dawał tak rozprone przestrogi, że gdyby ich słuchano to nasza gospodarka dziś nie leżałaby.

W październiku (zbiorowy) cykl w „Gazecie” zatytułowany „Ziemia późniejszej rewolucji” miał bardzo złą opinię w KW Komisja Kontroli Partijnej zaprzęstała poszukiwania „inspirowa” dopiero wtedy, gdy nie bez satysfakcji podałyśmy, że tytułowe hasło wymyśliła redakcyjna koleżanka będąca nie tylko współautorką tekstów, ale także... żoną przewodniczącego WKPK.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Miałem pretensje do red. Kwiatkowskiego za nadmierne ekspozycje mego tekstu. — Przedstawił się ministrowi? — zapytał. Potwierdziłem. — Odpowiedział na pytania? — Potwierdziłem. — Kwestionuje treść? — Nie. — To Kuryluk już zapomniał co to jest wywiad, bo czymże są pytania dziennikarza, na które odpowiada pytany?

Dowiedziałem się w Sejmie od dra Drobnera, że wrócił z zagranicy znakomity ekonomista prof. Bohrowski i gdzie się uitał. Z red. Zbigniewem Puchalskim z Rozgłośni Szczecińskiej, taszącym olbrzymie pudło do nagrywania (taki to wtedy był sprzęt) przechytrzyliśmy recepcjonistów w „Bristolu” i zastali Profesora w pokoju hotelowym przy gołębieniu. Był zaintrygowany jak odkryliśmy jego „kryjówkę”, ocenili to jako spryt dziennikarski i zgodził się na wywiad pod warunkiem, że nie opublikujemy go przed jego wypowiedzią daną po przylocie dla PAP i „Życia Warszawy”. Zgodziłem się obojętnie: poza „Życiem” wyprzedziłmy wszystkich w Polsce i właśnie nasza rozmowa była cytowana w przeglądach prasy. Zaś prof. Bohrowski dawał tak rozprone przestrogi, że gdyby ich słuchano to nasza gospodarka dziś nie leżałaby.

W październiku (zbiorowy) cykl w „Gazecie” zatytułowany „Ziemia późniejszej rewolucji” miał bardzo złą opinię w KW Komisja Kontroli Partijnej zaprzęstała poszukiwania „inspirowa” dopiero wtedy, gdy nie bez satysfakcji podałyśmy, że tytułowe hasło wymyśliła redakcyjna koleżanka będąca nie tylko współautorką tekstów, ale także... żoną przewodniczącego WKPK.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Miałem pretensje do red. Kwiatkowskiego za nadmierne ekspozycje mego tekstu. — Przedstawił się ministrowi? — zapytał. Potwierdziłem. — Odpowiedział na pytania? — Potwierdziłem. — Kwestionuje treść? — Nie. — To Kuryluk już zapomniał co to jest wywiad, bo czymże są pytania dziennikarza, na które odpowiada pytany?

Dowiedziałem się w Sejmie od dra Drobnera, że wrócił z zagranicy znakomity ekonomista prof. Bohrowski i gdzie się uitał. Z red. Zbigniewem Puchalskim z Rozgłośni Szczecińskiej, taszącym olbrzymie pudło do nagrywania (taki to wtedy był sprzęt) przechytrzyliśmy recepcjonistów w „Bristolu” i zastali Profesora w pokoju hotelowym przy gołębieniu. Był zaintrygowany jak odkryliśmy jego „kryjówkę”, ocenili to jako spryt dziennikarski i zgodził się na wywiad pod warunkiem, że nie opublikujemy go przed jego wypowiedzią daną po przylocie dla PAP i „Życia Warszawy”. Zgodziłem się obojętnie: poza „Życiem” wyprzedziłmy wszystkich w Polsce i właśnie nasza rozmowa była cytowana w przeglądach prasy. Zaś prof. Bohrowski dawał tak rozprone przestrogi, że gdyby ich słuchano to nasza gospodarka dziś nie leżałaby.

W październiku (zbiorowy) cykl w „Gazecie” zatytułowany „Ziemia późniejszej rewolucji” miał bardzo złą opinię w KW Komisja Kontroli Partijnej zaprzęstała poszukiwania „inspirowa” dopiero wtedy, gdy nie bez satysfakcji podałyśmy, że tytułowe hasło wymyśliła redakcyjna koleżanka będąca nie tylko współautorką tekstów, ale także... żoną przewodniczącego WKPK.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Miałem pretensje do red. Kwiatkowskiego za nadmierne ekspozycje mego tekstu. — Przedstawił się ministrowi? — zapytał. Potwierdziłem. — Odpowiedział na pytania? — Potwierdziłem. — Kwestionuje treść? — Nie. — To Kuryluk już zapomniał co to jest wywiad, bo czymże są pytania dziennikarza, na które odpowiada pytany?

Dowiedziałem się w Sejmie od dra Drobnera, że wrócił z zagranicy znakomity ekonomista prof. Bohrowski i gdzie się uitał. Z red. Zbigniewem Puchalskim z Rozgłośni Szczecińskiej, taszącym olbrzymie pudło do nagrywania (taki to wtedy był sprzęt) przechytrzyliśmy recepcjonistów w „Bristolu” i zastali Profesora w pokoju hotelowym przy gołębieniu. Był zaintrygowany jak odkryliśmy jego „kryjówkę”, ocenili to jako spryt dziennikarski i zgodził się na wywiad pod warunkiem, że nie opublikujemy go przed jego wypowiedzią daną po przylocie dla PAP i „Życia Warszawy”. Zgodziłem się obojętnie: poza „Życiem” wyprzedziłmy wszystkich w Polsce i właśnie nasza rozmowa była cytowana w przeglądach prasy. Zaś prof. Bohrowski dawał tak rozprone przestrogi, że gdyby ich słuchano to nasza gospodarka dziś nie leżałaby.

W październiku (zbiorowy) cykl w „Gazecie” zatytułowany „Ziemia późniejszej rewolucji” miał bardzo złą opinię w KW Komisja Kontroli Partijnej zaprzęstała poszukiwania „inspirowa” dopiero wtedy, gdy nie bez satysfakcji podałyśmy, że tytułowe hasło wymyśliła redakcyjna koleżanka będąca nie tylko współautorką tekstów, ale także... żoną przewodniczącego WKPK.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Miałem pretensje do red. Kwiatkowskiego za nadmierne ekspozycje mego tekstu. — Przedstawił się ministrowi? — zapytał. Potwierdziłem. — Odpowiedział na pytania? — Potwierdziłem. — Kwestionuje treść? — Nie. — To Kuryluk już zapomniał co to jest wywiad, bo czymże są pytania dziennikarza, na które odpowiada pytany?

Dowiedziałem się w Sejmie od dra Drobnera, że wrócił z zagranicy znakomity ekonomista prof. Bohrowski i gdzie się uitał. Z red. Zbigniewem Puchalskim z Rozgłośni Szczecińskiej, taszącym olbrzymie pudło do nagrywania (taki to wtedy był sprzęt) przechytrzyliśmy recepcjonistów w „Bristolu” i zastali Profesora w pokoju hotelowym przy gołębieniu. Był zaintrygowany jak odkryliśmy jego „kryjówkę”, ocenili to jako spryt dziennikarski i zgodził się na wywiad pod warunkiem, że nie opublikujemy go przed jego wypowiedzią daną po przylocie dla PAP i „Życia Warszawy”. Zgodziłem się obojętnie: poza „Życiem” wyprzedziłmy wszystkich w Polsce i właśnie nasza rozmowa była cytowana w przeglądach prasy. Zaś prof. Bohrowski dawał tak rozprone przestrogi, że gdyby ich słuchano to nasza gospodarka dziś nie leżałaby.

W październiku (zbiorowy) cykl w „Gazecie” zatytułowany „Ziemia późniejszej rewolucji” miał bardzo złą opinię w KW Komisja Kontroli Partijnej zaprzęstała poszukiwania „inspirowa” dopiero wtedy, gdy nie bez satysfakcji podałyśmy, że tytułowe hasło wymyśliła redakcyjna koleżanka będąca nie tylko współautorką tekstów, ale także... żoną przewodniczącego WKPK.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Miałem pretensje do red. Kwiatkowskiego za nadmierne ekspozycje mego tekstu. — Przedstawił się ministrowi? — zapytał. Potwierdziłem. — Odpowiedział na pytania? — Potwierdziłem. — Kwestionuje treść? — Nie. — To Kuryluk już zapomniał co to jest wywiad, bo czymże są pytania dziennikarza, na które odpowiada pytany?

Dowiedziałem się w Sejmie od dra Drobnera, że wrócił z zagranicy znakomity ekonomista prof. Bohrowski i gdzie się uitał. Z red. Zbigniewem Puchalskim z Rozgłośni Szczecińskiej, taszącym olbrzymie pudło do nagrywania (taki to wtedy był sprzęt) przechytrzyliśmy recepcjonistów w „Bristolu” i zastali Profesora w pokoju hotelowym przy gołębieniu. Był zaintrygowany jak odkryliśmy jego „kryjówkę”, ocenili to jako spryt dziennikarski i zgodził się na wywiad pod warunkiem, że nie opublikujemy go przed jego wypowiedzią daną po przylocie dla PAP i „Życia Warszawy”. Zgodziłem się obojętnie: poza „Życiem” wyprzedziłmy wszystkich w Polsce i właśnie nasza rozmowa była cytowana w przeglądach prasy. Zaś prof. Bohrowski dawał tak rozprone przestrogi, że gdyby ich słuchano to nasza gospodarka dziś nie leżałaby.

W październiku (zbiorowy) cykl w „Gazecie” zatytułowany „Ziemia późniejszej rewolucji” miał bardzo złą opinię w KW Komisja Kontroli Partijnej zaprzęstała poszukiwania „inspirowa” dopiero wtedy, gdy nie bez satysfakcji podałyśmy, że tytułowe hasło wymyśliła redakcyjna koleżanka będąca nie tylko współautorką tekstów, ale także... żoną przewodniczącego WKPK.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Miałem pretensje do red. Kwiatkowskiego za nadmierne ekspozycje mego tekstu. — Przedstawił się ministrowi? — zapytał. Potwierdziłem. — Odpowiedział na pytania? — Potwierdziłem. — Kwestionuje treść? — Nie. — To Kuryluk już zapomniał co to jest wywiad, bo czymże są pytania dziennikarza, na które odpowiada pytany?

Dowiedziałem się w Sejmie od dra Drobnera, że wrócił z zagranicy znakomity ekonomista prof. Bohrowski i gdzie się uitał. Z red. Zbigniewem Puchalskim z Rozgłośni Szczecińskiej, taszącym olbrzymie pudło do nagrywania (taki to wtedy był sprzęt) przechytrzyliśmy recepcjonistów w „Bristolu” i zastali Profesora w pokoju hotelowym przy gołębieniu. Był zaintrygowany jak odkryliśmy jego „kryjówkę”, ocenili to jako spryt dziennikarski i zgodził się na wywiad pod warunkiem, że nie opublikujemy go przed jego wypowiedzią daną po przylocie dla PAP i „Życia Warszawy”. Zgodziłem się obojętnie: poza „Życiem” wyprzedziłmy wszystkich w Polsce i właśnie nasza rozmowa była cytowana w przeglądach prasy. Zaś prof. Bohrowski dawał tak rozprone przestrogi, że gdyby ich słuchano to nasza gospodarka dziś nie leżałaby.

W październiku (zbiorowy) cykl w „Gazecie” zatytułowany „Ziemia późniejszej rewolucji” miał bardzo złą opinię w KW Komisja Kontroli Partijnej zaprzęstała poszukiwania „inspirowa” dopiero wtedy, gdy nie bez satysfakcji podałyśmy, że tytułowe hasło wymyśliła redakcyjna koleżanka będąca nie tylko współautorką tekstów, ale także... żoną przewodniczącego WKPK.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Miałem pretensje do red. Kwiatkowskiego za nadmierne ekspozycje mego tekstu. — Przedstawił się ministrowi? — zapytał. Potwierdziłem. — Odpowiedział na pytania? — Potwierdziłem. — Kwestionuje treść? — Nie. — To Kuryluk już zapomniał co to jest wywiad, bo czymże są pytania dziennikarza, na które odpowiada pytany?

Dowiedziałem się w Sejmie od dra Drobnera, że wrócił z zagranicy znakomity ekonomista prof. Bohrowski i gdzie się uitał. Z red. Zbigniewem Puchalskim z Rozgłośni Szczecińskiej, taszącym olbrzymie pudło do nagrywania (taki to wtedy był sprzęt) przechytrzyliśmy recepcjonistów w „Bristolu” i zastali Profesora w pokoju hotelowym przy gołębieniu. Był zaintrygowany jak odkryliśmy jego „kryjówkę”, ocenili to jako spryt dziennikarski i zgodził się na wywiad pod warunkiem, że nie opublikujemy go przed jego wypowiedzią daną po przylocie dla PAP i „Życia Warszawy”. Zgodziłem się obojętnie: poza „Życiem” wyprzedziłmy wszystkich w Polsce i właśnie nasza rozmowa była cytowana w przeglądach prasy. Zaś prof. Bohrowski dawał tak rozprone przestrogi, że gdyby ich słuchano to nasza gospodarka dziś nie leżałaby.

W październiku (zbiorowy) cykl w „Gazecie” zatytułowany „Ziemia późniejszej rewolucji” miał bardzo złą opinię w KW Komisja Kontroli Partijnej zaprzęstała poszukiwania „inspirowa” dopiero wtedy, gdy nie bez satysfakcji podałyśmy, że tytułowe hasło wymyśliła redakcyjna koleżanka będąca nie tylko współautorką tekstów, ale także... żoną przewodniczącego WKPK.

W przerwie konferencji w Warszawie min. Karol Kuryluk osobiście (takie to były czasy!) rozdzielał bloczki obywatelskie. Podszedłem, przedstawiłem się i pomagając, zadawałem pytania, które z odpowiedzi przekazałem do redakcji. Było tam m.in. o Teatrze Rapsodycznym. Ponieważ sprawy te emocjonowały wtedy Kraków, z-ca red. naczelnego Zbigniew Kwiatkowski zrobił z tego wywiad na czołowe „Gazety”. Po kilku tygodniach na Sejmiku Kulturalnym w Krakowie indagowany min. Kuryluk bronił się, że „rozmawiał z młodym dziennikarzem, ale żadnego wywiadu nie dawał”.

Krakowianin z krwi i kości. Pochodzenia robotniczego. Urodził się w rodzinie dozorcy i zawsze na siebie mówił, że duża droga wiodła go z placu Kossaka do redakcji „Gazety Krakowskiej”. Podjął tu pracę w roku 1954, po ukończeniu studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Jagiellońskim. Eugeniusz Nowak, człowiek cichy, skromny, spełniający swoje obowiązki systematycznie. Przeszedł wiele działo. M.in. pracował w dziale partyjnym i tam zetknął się z człowiekiem, który ze względu na swoje lenistwo nie mógł wykonać swego pensum miesięcznego. Po latach, kiedy ów niewczesny kolega wrócił do redakcji już jako nasz zwierzchnik, zaczął zwyczajnie Gienia Nowaka szanować. I wtedy przypomniał mi się: odczep się od Gienia, bo jest to człowiek porządny, dobry dziennikarz, świetny organizator druku. Ale ów zwierzchnik z piekła rodem, przesunął red. Nowaka z pracy w dziale terenowym do pracy w dziale rolnym. Zebrał się na odwagę i poszedł do tego małego stalinowskiego Lucyfera prosić go, aby zostawił Gienia na swoim miejscu pracy. Uzasadnił to niezwykle zapamiętaniem, oddaniem się robotcie red. Eugeniusza Nowaka, który rozbudował nasze wydania terenowe do 6 edycji. Tłumaczyliśmy długo i niezawile, że Gienek jakby urodził się do tej roboty, która wymagała skrupulatności i równocześnie inwencji. Eugeniusz Nowak redagował kolumny tereno-

JAKA BYŁA ■ JAKA JEST

ANNA STROŃSKA, pisarka, była członkini zespołu „Gazety Krakowskiej”.

„Gazeta Krakowska” była moim pierwszym miejscem pracy przez 5 lat. Potem przyszło 20 z górą lat w „Polityce”. Przyjechałam z Warszawy po studiach, bo zależało mi na Krakowie. Nadal czuję się bardzo związana z tym miastem, czemu dałam wyraz i w artykule, i w książce „Tyle szczęścia dla szewców” oraz we współpracy z „Życiem Literackim”. Jak wspominać „GK”? Harowałam straszliwie; wszyscy tak pracowaliśmy wtedy. Dzień w dzień w „terenie”, gdzie na wsi. A były to wściele zelektryfikowane, trudno dostępne, bez dróg i bardzo wrogie, rozwścieczone kolektywizacja. Te doświadczenia inspirowały moją powieść „Gluche rzeki”. Dziennikarstwo było wtedy trudniejsze, cenzura drażniąca, zdolni dziennikarze szli do łopaty w Nowej Hucie, tacy jak na przykład Jacek Stwora, Aleksander Jędrzejczak... A niektórych wykończył strach. Nawet nie fakty, strach. Każdy z nas nosił w pierś swego „zajęca” i chodziło o to, na ile mu się człowiek podda. Nie można być w zawo- dzie za każdą cenę. Odmówiłam obsługi procesu politycznego w 50. latach i Mostowicz mnie nie wyrzucił, choć według ówczesnych kryteriów powinien był to zrobić, chroniąc własną skórę. Ale to już odległe czasy. Egzotyczne. Dzisiejsza „GK” ma inne wymagania, inną skalę ocen, inne „zajęca” w dziennikarskich piersiach. Oby jak najmniejsze...

JOZEF KLASA, sekretarz generalny Towarzystwa Łączności z Polonią „Polonia”.

Przed wszystkim chciałbym złożyć redakcji „Gazety Krakowskiej” i jej Czytelnikom najlepsze życzenia. Będąc w Krakowie i pełniąc tam funkcję i sekretarza KW PZPR zadzierniałem bardzo bliskie kontakty i zaprzyjaźniłem się z dziennikarzami tej gazety. Związka z jej ówczesnym naczelnym Wacławem Pitulą, który za moją namową objął to stanowisko.

Kiedyś uczyniono mi nawet zarzut w KC PZPR, że się zbyt reklamuję w „GK” i nadużywam jej stron do robienia dla siebie „tuby”. Może to było i prawda, ale jak się ma gazetę, to bywa i tak. Zawsze wierzyłem w „GK”.

Pamiętam okres lat 60–61, największej popularności tej gazety. Wiodła ona wówczas prym wśród gazet partyjnych. Udziałem wtedy właśnie bardzo długiego wywiadu red. red. Terakowskiej i Szumowskiego. Był on niejako świadectwem z mojego życia i działalności sekretarzowskiej.

Dzisiaj czytam „Gazetę Krakowską” bardzo dokładnie i le-

króć bywam w Krakowie, a jestem tam co najmniej dwa razy w miesiącu. I dzisiaj jest ona również interesująca.

ZBIGNIEW BALIK, dyrektor Podkarpackich Zakładów Rafineryjnych w Jaśle.

Wyrażam wysokie uznanie dla „Gazety Krakowskiej” za pryncypialność, odwagę i wielostronność w prezentowaniu szerokiego zakresu problematyki nurtującej polskie społeczeństwo. Wasz jubileusz jest okazją do osobistych refleksji i złożenia podziękowania za podjęcie w 1987 roku sprawy przywrócenia dobrego imienia wielu pracownikom Podkarpackich Zakładów Rafineryjnych w Jaśle, poprzez obszerną publikację reportażu redaktora Jacka Stachewicza pt. „Sztandar Pracy”. W szerokiach kragach społecznych uznano ten fakt za prekursorską działalność w torowaniu trudnych dróg polskiej odnowy. Mam więc osobiste podstawy i dowody, by doceniać wasze ogromne zainteresowanie i zaangażowanie w przełamywanie barier i nacisków towarzyszących tej walce. Z okazji 40-lecia zycia całemu zespołowi redakcyjnemu „Gazety Krakowskiej” pełnej satysfakcji i uznania społecznego za działalność dla dobra kraju i Polaków. Życzę, by wasza gazeta była nadal dostępna dla prezentowania różnorodnych opinii i poglądów związanych z zachodzącymi przemianami w życiu naszego kraju.

RYSZARD WOJNA, publicysta, poseł na Sejm.

Mój stosunek do „Gazety Krakowskiej” nie jest obiektywny. Przypatrywałem się z bliska jej narodzinom, opuszczając w tym czasie hotel redaktora naczelnego „Echa Krakowa”.

Dzisiaj najbardziej cenię w niej to, że jest ona krakowska aż do szpiku kości. Mało który dziennik partyjny w kraju potrafił tak wchłonąć w siebie barwy i klimat miejscowy, w mało którym tak wyraziście odzwierciedla się genius loci.

Nie wiem tylko czy jest to bardziej zasługa „Gazety”, czy też krakowskie miasta, które stosunkowo szybko potrafiło ukraść nawet organ wojewódzki PZPR...

Prof. ALEKSANDER KRAWCZUK, minister kultury i sztuki.

Przed wszystkim muszę stwierdzić, że „Gazeta Krakowska” jest nie tylko w swej nazwie krakowska, ale głównie w treści, w swoich intencjach i tonacji. Kontynuuje ona bowiem najlepsze tradycje tego miasta i tej ziemi. Trzeba zawsze pamiętać o tym, że to Kraków był przed I wojną światową bastionem polskiego ruchu lewicowego. A tę rolę nie szlachetnie, otwartej lewicowości podtrzymuje właśnie „Gazeta”. Nawet powiedziałabym, że szczególnie mocno uwi- daczna się to w ostatnich latach.

Ale zaraz. Kraków, jak powszechnie wiadomo, jest miastem tradycji oraz poszanowania przeszłości, problematyka ta również gości systematycznie na łamach „GK”. A co dla mnie osobiste jest szczególnie ważne i sympatyczne? Otóż jak wiadomo, stale deklaruję i staram się realizować politykę otwartości, zwłaszcza w kulturze. Toteż cieszę się, że znajduję wsparcie dla moich poczynań w „Gazecie”, która w tym tak burzliwym i trudnym okresie, miała i ma odwagę śmiałego podejmowania wszelkich tematów, nawet dotychczas bardzo drażliwych, czy wręcz zakazanych. Dzięki temu przyczynia się, jak niewiele innych organów prasy wojewódzkiej, regionalnej, do urzeczywistnienia mojego programu.

W podejmowaniu pewnych kwestii była „GK” niemal pionierska. I chwala jej za to! Wreszcie i o tym trzeba powiedzieć, że stara się być pismem dla wszystkich. To znaczy znajdujemy w niej artykuły o barwnej tematyce, poważne, przeznaczone dla osób o pewnym przygotowaniu intelektualnym, ale i publikacje napisane bardzo przystępnie, wzbudzające zainteresowanie szerokich kół.

I jeszcze jedna uwaga — od kogoś, kto przez dobrych kilka lat gościł na łamach „GK”. Otóż redakcja zawsze szanowała autora, przedstawiane przez niego poglądy, treści. Nigdy nie ingerowała, nawet nie usiłowała ingerować, w stanowisko reprezentowane przez autora. Rzecz godna uwagi. Wiadomo przecież, że różne „obyczaje” panują w redakcjach. Niektóre z nich mają skłonność do przekonywania ludzi piosra spoza ścisłego grona, aby podziwiali raczej linię reprezentowaną przez dane pismo. Dzięki takiej postawie mamy w „Gazecie” wielką różnorodność i bogactwo postaw ludzi różnych orientacji.

Niestety, od ponad 2 lat nie jestem już jej codziennym czytelnikiem. Ale przez to mam też pewien dystans, skalę porównawczą z innymi pismami w kraju. Muszę przyznać, że „GK” bardzo pięknie prezentuje się na tle wszystkich pism codziennych.

HENRYK BURZEC, artysta plastyczny, rzeźbiarz światowej sławy, mieszkający w Zakopanem.

Co sądzę o „Gazecie Krakowskiej”? Uważam, że jest bardzo poczytna. Jest nośnikiem informacji ważnych o sprawach świata, kraju i regionu. Stawiam ją na pierwszym miejscu wśród gazet, które lubię, a czytam wiele dzienników i czasopism. Jest „Krakowska” popularną gazetą dla szerokiego grona odbiorców. Madrość i dobra robota — cechy, które zresztą redaktorzy uczynili tytułem przyznawanego przez siebie medalu, są w naszym kraju naprawdę bardzo potrzebne we wszystkich dziedzinach życia. Również w redagowaniu „Gazety Krakowskiej”. A madrość to także umiejętność korzystania z rad i podpowiadanych pomysłów. Czasami najbardziej zwariowane, zda się najmniej rozsądne okazują się najlepsze. Trzeba tylko odważyć.

Skorzystam z jubileuszu okazji i też coś zasugeruję. „Gazeta” jest teraz „taka na co dzień”. Mogłaby pokusić się o dodatkową tematykę edytorską odświeżając. Pozwoliłby szeroko i z różnych spojrzeń drażyć tematy. Takim otwarciem dla spraw interesujących „GK” zyskałaby nowych sympatyków. W kulturze słaby jest galeria powściągnięta. Zdjęcia barwne, dobrej jakości. Artykuły pisane przez znawców, ale przystępnie. „Gazeta Krakowska” byłaby jeszcze pełniejszym dokumentem czasu.

ALICJA GALECKA-PADUCHOWA, st. kustosz Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, Oddział w Strykowie.

Moje miejsce pracy znalazło się po nowych podziale administracyjnym w wojewódzką bielskim. Tu korzystam głównie z gazet śląskich. „Krakowska” stała się więc moim łącznikiem z rodzinnym miastem. I zastanawiam się teraz nad tym, dlaczego ten, który przez wieki był ziemią krakowską — z powodów administracyjnych — nie otrzymuje regularnie, codziennie, i to w odpowiedniej ilości, dzienników krakowskich?

A czy krakowianie nie mogą się dowiedzieć także, co dzieje się za wojewódzką miedzą? Muzeum w Strykowie, które reprezentuje, jest Oddziałem Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. Należą wystawy są ciekawe, często się zmieniające a w 15-letnim okresie naszej działalności prasa krakowska napisała o nas zaledwie trzy razy („Gazeta Krakowska” jeden raz o wystawie Weissa w magazynie „Sobota, Niedziela”). A zwiędzając przyjeżdżają do nas z Krakowa i pytają: „dlaczego nie o was w krakowskiej prasie?” Może „Gazeta” odpowie mieszkańcom podwawelskiego gruntu na to pytanie.



IRENA JÓZEFIAK, aktorka Państwowego Teatru Lalek „Rabco” w Rabce. Laureatka wielu nagród na konkursach i festiwalach krajowych oraz zagranicznych.

Mnie „Gazeta Krakowska” nie podoba się. Jest szara, drukowana byle jak, na złym papierze. Często z drukarskimi błędami i zdjęciami przypominającymi szare plamy. To brak szacunku dla czytelnika lub wręcz chęć zrażenia go do tytułu.

„Gazetę” cenię i lubię można dobrać po przeczytaniu. Za treść, różnorodność podejmowanych tematów i odwagę prezentowania różnych poglądów. W treści „Gazeta” jest więc barwna. Trzeba, by i w szacie graficznej nie była szara jak nasze życie codzienne.

Szczególne upodobania mam do wydań platkowych i sobotnich „Gazety Krakowskiej”. Powód jest podwójny. Właśnie wtedy mam więcej czasu na lekturę. Drugiego powodu dostarcza redakcja, poświęcając w tych wydaniach więcej miejsca sprawom kultury, panoramie zdarzeń w tej sferze życia naszego regionu.

Prosta droga Z placu Kossaka



EUGENIUSZ NOWAK

we „Gazety Krakowskiej” przez wiele lat, ale przedtem był reporterem partyjnym, gospodarczym, poznawał wiele fabryk. Wiedzieliśmy, że jeśli on coś napisze o robotnikach, to będzie to miało ręce i nogi.

Gienek w roku 1940 podjął naukę w zakresie tokarstwa metalowego w warsztatach samochodowych, ukończył ją i pracował u Rippera przy ul. Smoleńsk jako tokarz i jeszcze przed końcem wojny przeniósł się do pracy w fabryce żytelek w Podgórze. Pamiętał bezwzględność folksdajcerskich właścicieli tych zakładów. Nieraz oberwał od werkszucha. Było głośnie, chłodno.

Po wojnie Gienio podjął studia najpierw w szkole średniej. Już w roku 1945 zdał maturę. Zgodnie z tradycją swojej rozległej rodziny wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej i oddał się z zapałem pracy w OMTUR. Do 1948 roku w Sławnie po epizodzie pracy urzędniczej stanu cywilnego podejmuje pracę na kierowniczym stanowisku Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Zakopanem, później w Krakowie. Wtedy też podejmuje studia na dziennikarstwie w Uniwersytecie Jagiellońskim, kończy je uzyskując dyplom i przydział pracy do „Gazety Krakowskiej”.

Do naszego zespołu jako członek PZPR wniósł dobre tradycje partii socjalistycznej, której historię znał na wylot. I dziwił się, że w czasie szkoleń partyjnych brakowało zarówno układającego program, jak i uczącym — i inwencji, i uczciwości w przedstawianiu zawitych problemów jednolitej walki PPS i KPP z przemocą burżuazyjną. Był już dość dużym chłopakiem, kiedy wraz z ojcem chodził na manifestacje 1-majowe i widział, jak się owe pochody spod domów robotniczych i związkowych przy Al. Trzech Wieszczów, przy ul. Św. Filipa, przy ul. Dunajewskiego (dziś 1 Maja) rozwijały w potężne manifestacje. Zawsze powtarzał:

— Ja naprawdę jestem robotnikiem i z pochodzenia, i z fachu. Ja naprawdę wiem, co to znaczy otrzymać ten dar historii, jakim było dla mnie prawo skończenia studiów wyższych.

W Dziale Korespondentów Robotniczo-Chłopskich „Gazety Krakowskiej” Eugeniusz Nowak był redaktorem, potem zastępcą kierownika. To była ciekawa sprawa. W niełatwych latach 50., tak jak każdy pracownik redakcji, musiał się opiekować Kolem Korespondentów Robotniczych w wyznaczonych miejscowościach. Miał doskonałe wyniki, które wyrażały się po prostu znaczną ilością korespondencji — informacją nadsyłanych przez robotników akurat z jego kół — bodaj z Chrzanowa, Trzebnia, Jaworzna. Pewnego dnia poprosił Gienia, żeby nas zabrał na takie spotkanie, które miało być właściwie szkoleniem. I rzeczywiście — redaktor Nowak okazał rzecz wręcz mistrzowską. Rozmawiał z pracownikami warsztatów mechanicznych kopalni, jeszcze wówczas nazywającej się „Jan Kanty” w Jaworznie. Zadał dwa, trzy pytania i ludzie mu natychmiast na nie odpowiedzieli. Spytat jakie jest oświetlenie tokarek i frezarek i czy płyn jest dobry. Ludzie natychmiast potraktowali Gienia jako swojego. Te naukę przeniesiliśmy również do swoich kół. Odwiedzaliśmy naszych korespondentów nie tylko na sali wykładowej, ale chodziliśmy często do ich fabryk, docieraliśmy do ich stanowisk pracy...

Wspominałem już, że red. Nowak zażywał się prawdziwie w rozbudowie wydań terenowych „Gazety Krakowskiej”. Wówczas też zainteresowały go bliżej ludowe zespoły artystyczne, praca ochotniczych straży pożarnych. Zorganizował dla naszych Czytelników wiele wspaniałych imprez artystycznych — w Limanowej, Szczepanowie, Tymbarcu, Dobrej, Nowym Targu, Makowie, Miechowie, Proszowicach — mnóstwo znakomych koncertów zespołów ludowych. W redakcji mówiło się nawet, że te imprezy to jest „Festiwal Nowaka”.

Był między nami, pracował, cieszył się ze swych zajęć, szanował pieniądze, ludzi czas — przede wszystkim — pracę. Kiedy stanął nad jego trumną na cmentarzu Rakowickim — przeżyliśmy jeszcze jeden szok. Przemawiający zwierzchnik z przygotowanego wcześniej tekstu mowy pogrzebowej wyrzucił zdanie: *Towarzysz Nowak wniósł ogromnie, niezapomniane zasługi w rozbudowie młotki terenowych „Gazety Krakowskiej”.* Zaskoczył na trwałą pamięć nie tylko w naszych sercach, ale również na kartach historii krakowskiego dziennikarstwa. W 40-lecie „Gazety Krakowskiej” uzupełniam tę mowę wyrzuconymi dwoma słowami.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK



KAZIMIERZ TROJANOWICZ, robotnik w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glińnik” w Gorlicach. Członek KC PZPR.

Trzy lata temu na spotkaniu redaktorów „GK” z załogą „Glińnika” wyraziłem opinię, że na łamach przydałoby się więcej polemiki z opozycją. To jest realizowane i myślę, że realizowane dobrze. Mam jednak uwagi. Szeroko prezentuje się poglądy ludzi związanych z opozycją. Jeśli są z nimi wywiady, pytania powinny być drażliwe, obnażające poglądy i działania naszych przeciwników. Okres walki politycznej dopiero się zaczyna i wywiady, także z ludźmi partii, muszą być ostre. Trzeba też dać szansę czytelnikom, by odnieśli się do tych publikacji. Walki na słowa i argumenty. Walki politycznej wszyscy musimy się dopiero uczyć.

„Gazeta Krakowska” serio potraktowała zasady gry ekonomicznej na rynku. Wykorzystując swą popularność wprowadza na łamy mnóstwo ogłoszeń. Oby tym nie utracili czytelników zderzeniowych trawieniem na inseraty miejsca dla druku informacji lub publicystyki. Trzeba też pomyśleć o czytelniku, dlaczego partyna „GK” przegrywa rywalizację o czytelnika z takimi partyną „Trybuna Ludu” właśnie w soboty. Widzę, jak codziennie kupujący „Krakowską” w sobotę biorą „Trybunę”. Może trzeba czytelnika „kupić” czymś ekstra, by w obszernym ośmiostronicowym wydaniu podsunąć mu także to, co ważne?

BRONISŁAW SMOLEŃ, producent najlepszych w świecie kijów hokejowych, krajowy mistrz produkcji trzody chlewnej. Od dziesięcioleci inicjator wielu społecznych poczynań w rodzinnej wsi Męcina koło Limanowej.

Nie można nie lubić „Gazety Krakowskiej”. Ma wielki wpływ na ludzi. Jest poczytna a pytała o nią w odległych nawet stronach Polski. W porównaniu z innymi gazetami codziennymi zdarza się jej mało wpadek, pomyłek. Rzadko musi na swych łamach przeproszać czytelników za myłne, nie sprawdzone wiadomości, sensacje. Relacje o sprawach ważnych są obiektywne i pełne. Jeśli istnieje odmienne na dany temat poglądy, „Gazeta” prezentuje pełny ich wachlarz. Zależała niewątpliwie informacji w „GK” jest ich wielkość, nieprzesadnie rozdzeta obiektywność.

Jestem sympatykiem i zwolennikiem „Gazety Krakowskiej”. Nieraz przychodziło i przychodzi mi korzystać z niej jako argumentu w rozmowach z ludźmi przed podjęciem czynów społecznych, przy inspirowaniu przemian w środowisku. Wszystkim jednak nie wygodzi równocześnie nikt. Nie może uczynić tego także moja „Gazeta”. Trzeba jednak, by ludzie się zmieniali, by korygowali swą świadomość i poglądy. W tym dziele „Gazeta Krakowska” może sporo. Ma bowiem autorytet.



ANDRZEJ DZIUK, reżyser, twórca i kierownik artystyczny Teatru im. Stanisława Witkiewicza w Zakopanem, teatru uznanego za objawienie w życiu kulturalnym i zyskującego międzynarodowy rozgłos.

„Gazeta” jest jak teatr, dla którego scenariusz pisze życie. Tak jak i teatr musi być w ciągłym kontakcie z ludźmi, bo bez nich i gazeta, i teatr nie mogłyby istnieć, byłyby niczym. Jest też analogia kolejna teatru i gazety. Odnosić do zbiorowości, wpływ na kształtowanie ludzkich postaw. Zmuszanie do zastanowienia, refleksji, co w społeczeństwie dnia codziennego nie każdy z nas ma w zwyczaju. Różnica tkwi w łatwości dotarcia do potencjalnych odbiorców. Nie zmienia jednak odpowiedzialności za słowo i gest, kontekst określonego przesłania.

Drażnią mnie ludzie, którzy na wszystkich się znają, nie chciałbym być taki i boję się przekroczenia swych kompetencji w formułowaniu ocen o „Gazecie Krakowskiej”. Według mnie jest lepsza niż była, choć idealna nie jest. Obawiam się jednak, że oceniam nieobiektywnie. Jestem jednak szczery, a każdego powinien cechować szczerze wypowiedzi i każdy powinien mieć prawo do ich swobodnego formułowania pod warunkiem, że to, co chce powiedzieć, wcześniej porządnie przemyśli.

BOHDAN HREHOROWICZ, dyrektor naczelny krakowskiego „Piecbudu”, od 39 lat związany z tą firmą.

Zaczynałem pracę zawodową w 1950 roku jako młody maturzysta. Byłem wtedy technikiem budowy czyli pomocnikiem kierownika. Budowaliśmy rurociągi dostarczający z Puchowice wodę dla „Sody”. Z „Gazetą Krakowską” zetknąłem się niemal od jej pierwszych numerów i muszę powiedzieć, że — chociaż zabrzmi to jak laurka na okrągłe urodziny — uważam ją za najlepszy codzienny tytuł wydawany w polskim języku. Szczególnie uważnie czytałem „Gazetę” po przesileniu październikowym, kiedy po raz pierwszy wystartowały rady pracownicze. „Gazeta” była wtedy dla nas, młodych działaczy samorządowych, źródłem informacji z pierwszej ręki, bo mimo ogłoszonej demokracji i jak byśmy to dzisiaj powiedzieli kursu na jawność tzw. wewnętrzne kanały informacyjne były skutecznie blokowane.

Potem jeszcze raz, na taką skalę, o prugu lat osiemdziesiątych „Gazeta” była bardzo poszukiwanym towarem. Chciałbym przy tej okazji wspomnieć jeden dzień, kiedy w 1981 roku wszyscy pracownicy „Piecbudu” z zaciekawieniem i pewnym niepokojem oczekiwali na bieżący numer „Gazety”. Było to po spotkaniu z Mieczysławem F. Rakowskim. Jak zapewne wszyscy pamiętają, przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem Partii wprowadzono zasadę wyłaniania delegatów począwszy od ogniw podstawowych. Dotyczyło to także, a może przede wszystkim, działaczy gospodarczych i państwowych najwyższego szczebla. Członkowie partii w „Piecbudzie” wysunęli wtedy kandydaturę Mieczysława F. Rakowskiego, ale jak się okazało, nie byliśmy jedyni. Z taką propozycją wystąpili również „budostawcy”. Dzisiaj może zabrzmi to śmiesznie, ale o mały włos nie doszło do rękoczynów... W końcu krakowskim targiem dzisiejszy premier był naszym wspólnym delegatem. Ale wtedy nazajutrz po spotkaniu nie było to jeszcze wiadome. Czekaliśmy więc tego dnia na „Gazetę”, aby dowiedzieć się, jak wypadło spotkanie w „Budostafu” i u nas... Aby porównać, kto był lepszy.

Dr STANISŁAW WRÓBEL, historyk dziejów Tarnowa i ziemi tarnowskiej.

„Gazetę” czytam bardzo często. Ponieważ oglądam DTV i Teleekspres opuszczam w czasie lektury „wiadomości frontowe”. Natomiast bardzo szczegółowo czytam doniesienia z konferencji prasowej rządu, przedstawiane szerzej niż w telewizji. Lekturę „Gazety” zaczynam od ostatniej strony. A więc informacji dotyczących regionu, miasta, następnie wiadomości sportowe i dopiero potem inne. Co mi się nie podoba? Rażą mnie wszelkie wiadomości dotyczące różnych uroczystości, w których na czoło wybija się nazwiska władz. Kuriozum stanowi informacja, gdzie pada się, kto wręczał, ale nie wiadomo komu. Takie praktyki trwają już 40 lat i nikomu nie służą.

Co warto zmienić? „Gazeta” nie wystrzeliła spojrzeń na wiele istotnych spraw. Brakuje po prostu artykułów kontrolujących. Przydałoby się więcej ciekawych reportażów z terenu, ale takich z życia wziętych. Wcale nie chodzi mi o krytykę określonych zjawisk, powinni być tam jednak żywi ludzie. Żaluję, że coraz mniej pisze red. Merck, a wiem, że jego ciekawe artykuły są czytane przez wiele osób. Chciałbym, żeby nie odchodził w cień i zapomnienie.

STANISŁAW JAROSIŃSKI, emerytowany nauczyciel z Bochni.

„Gazetę Krakowską” czytam codziennie, bo tyle ciekawych rzeczy się dzieje... Interesuję się problematyką historyczną i z okazji 70-lecia odzyskania niepodległości miałem okazję przeczytać wiele ciekawych tekstów, naświetlających historię inaczej niż podręczniki przed laty. Szukam też artykułów redaktora Merckia i uważam, że jest ich stanowczo za mało jak na gazetę partyną. Niewiele też jest artykułów dotyczących postaw światopoglądowych członków partii. Związka z obecną sytuacją. Niedawno w „Gazecie” przeczytałem dyskusję czytelników na temat ewentualnej transmisji mszy przez telewizję. Czy taką dyskusję ma inicjować partyną gazeta czy raczej wydawnictwa katolickie?

JAKA BYĆ POWINNA



Doc. dr JERZY BRALCZYK, Instytut Dziennikarstwa UW, prasoznawca, w popularnym programie radiowym „Winien i ma” w dowcipnej formie omawia niedostatki polskiej prasy, nie szczędząc również „GK”.

Ponieważ przez kilka lat mieszkalem i pracowałem w Krakowie, „Gazeta” jest jedną z najlepiej znanych. Przyzwyczajam się do niej, do sposobu redagowania, wiem, w którym miejscu czego szukać. Często więc zajmuję się jej fragmentami na falach eteru. Czytelnicy powinni też wiedzieć, że w moich „krakowskich latach” spotykałem się z zespołem „GK” i na redakcyjnych zebraniach zwracałem uwagę na to i owo.

Jakie błędy powtarzane są w „Gazecie” najczęściej? Stosujecie nadmiernie rozbudowane tytuły, czasem wręcz kolosalne. Dziennikarze posługują się olbrzymimi cytatami. Dla czytelnika to nudne i często umyka mu sedno prezentowanej sprawy. Zdania lub fragmenty tekstów bywają niedbale pod względem logicznym — szczególnie w publicystyce partyjnej. Więcej uwagi zwraca się na pokrętną i nieczytelną nomenklaturę lub „powagę i doniosłość” (czasem jednocześnie) niż na stylizację. Na drugim biegunie przeszkadza mi sposób budowania tzw. kolumnałów na kolumnie miejskiej. Konstruowane są one dowiecznie lub budowane w oparciu o dowiecznie wprowadzony dramatyzm i puentę. Wiem, że czytelnicy to uwielbiają, ale to grafomania i nie widzę powodu, dla którego np. kradzież czy pobicie można by podawać humorem. To chwył niegodny poważnego dziennika (co innego popołudniówka).

Jako czytelnik życzę sobie w „GK” wielostronności w traktowaniu tematyki kulturalnej. Prawie wszystkie recenzje muzyczne, teatralne, plastyczne pisane są na jedno kopyto, a przecież ocena dzieł sztuki jest sprawą subiektywną. Wolalbym też, aby niektórzy recenzenci zrezygnowali z podniosłego tonu, wręcz patosu.

Mam nadzieję, że te uwagi nie zostaną odczytane jako osobiste przytyki dotyczące konkretnych autorów — a prośbę... na jednym z roboczych redakcyjnych spotkań z zespołem „GK” punkt po punkcie wytykałem błędy w tekście podpisanym nie znanym mi nazwiskiem. Bez ogródek przyznałem, że umiałem. Na sali konsternacja, w kątach chichoty... okazało się, że to był tekst pisany przez ówczesnego naczelnego, tyle że pod pseudonimem. Podobno potem pisał rzadziej...

STANISŁAW OPALKO, były I sekretarz KW PZPR w Tarnowie, poseł na Sejm, przewodniczący RW PRON w Tarnowie.

Staram się naszą „Gazetę” porównywać z innymi gazetami wojewódzkimi. Jeśli kiedyś była dla mnie taka najlepsza katowicka „Trybuna Robotnicza”, to teraz bardziej odpowiada mi „Gazeta Krakowska”. Ten tytuł zdobył moja sympatię w czasie, gdy naczelny został Zbyszek Regucki. I dziś nie traci ona na znaczeniu. To nie tylko sentyment, ale kwestia komfortu znajdowania w niej tego, co najwłaściwsze. Ponieważ z założenia „Gazeta” adresowana jest do szerokiej grupy odbiorców, winna przemawiać językiem prostym, ale pięknym w formie. Artykuły publicystyczne zaś powinny trafiać do przeciętnego czytelnika, a nie tylko do intelektualistów.

Mówiąc obrazowo, do gazety człowiek przyzwyczaja się jak do własnej żony i tak jak bez żony nie może się obejść, gdy mu nawet dokuczy, tak z gazetą nie może zrezygnować, choć mu wytknie błędy. Mnie osobście żadna inna nie zastąpi „Krakowskiej”. Wysoce cenię „Trybunę Ludu” od czasu, gdy kieruje nią red. Majka. Cieszę się, że nasza „Gazeta” dożyła w dobrej kondycji 40 lat. Równocześnie chciałbym życzyć dużo satysfakcji i osiągnięć zespołowi redakcyjnemu. Wszyscy powinni być dumni ze swej pracy i gdyby był redaktorem, czułbym się zaszczycony, że mogę pisać do tej „Gazety”.



Zamieszczone rysunki przygotował dla nas HENRYK SAWKA, który woli się wypowiadać piórkiem niż piórem.

JOZEF GAJEWICZ, I sekretarz KW PZPR w Krakowie.

„Gazeta Krakowska” czytam regularnie i dość dokładnie. Oczywiście, że czynię to z racji, iż „GK” jest prasowym organem instancji, którą kieruję. Z konieczności więc oceniam ją z takiej pozycji. Myliłby się jednak ten, kto by twierdził, że „Gazeta” kieruje się „z Solskiego”. Przecież polityki nie da się zadekretować, można ją tylko wypracować. Nie jest to głosowanie, gdyż przez wiele lat próbowałem „dekretować” i teraz mamy tego wyniki. I dlatego „GK” spełnia rolę soczewki skupiającej różne opinie. Czyni to w sposób bardzo konkretny i, wydaje mi się, szeroki. Przykładem może być sposób traktowania tematyki religijnej. „Gazeta” podejmuje w tym wypadku polemikę, ale nie wciągając — właśnie to ułatwia nam rzeczowy dialog.

Miałem okazję poznać zespół „GK” i wiem, że potrafi on przedstawiać zajmujące nas sprawy z różnych stron. Ponieważ sami różnią się między sobą — spora część dziennikarzy jest bezpartyjna — gwarantuję wielostronność patrzenia na sprawy regionu i kraju. Przekonałem się też wielokrotnie, że są dobrymi ambasadorami interesów miasta i regionu, szybko, dobitnie i, uważam, że skutecznie analizują naszą codzienność. Podobnie śmiało prezentowane są poglądy czytelników. Przykładem może być prasowa dyskusja wokół reorganizacji ruchu kołowego w Śródmieściu lub szeroka gama opinii w sprawie emitowania w TV mszy rzymskokatolickiej. „Gazeta” powinna prowokować do myślenia i wyrażania swoich poglądów, natomiast nigdy nie powinna denerwować ani nudzić.

Nie znaczy to też, że nie zauważam niedostatków czy potknięć „GK”. Za minus uznaję „protokolarizm” wypowiedzi, szczególnie związanych z tematyką polityczną. Wiem, że niektórzy dziennikarze posadzają partię o zlecenie takiego stylu. Myślę natomiast, że jest to efekt pojawiającej się tu i ówdzie autocenzury piszących. Czasem gorąca dyskusja w relacji prasowej wygląda jak nudne i szampowe posiedzenie. Mam też zastrzeżenia co do jakości zdjęć w „GK” — czasem nawet z tego żartujemy.

Czytam „Gazetę” nie tylko „z obowiązku”, lecz również dla relaksu, najchętniej magazyn sobotnio-niedzielną, własnie to wydanie pokazuje, że nie jest to tylko „organ”. Pochwalilibym też „GK” za ciągłe poszukiwanie nowych rozwiązań graficznych. Nie lubię natomiast uproszczeń lub sztucznego rodmuchiwania tanich sensacji tylko dla wyrabiania sobie dziennikarskiego nazwiska. Na szczęście zdarza się to rzadko.

Słowem — lubię „Gazetę”, przywiązałem się do niej, a życząc jubileuszowo, aby była jeszcze lepsza.



WŁADYSŁAW BUŁKA, stały Czytelnik z Żywca.

Z „Gazetą Krakowską” jestem związany od prawie 30 lat. Kiedy pracowałem w organizacji młodzieżowej ZMP a później ZMS, towarzyszyła mi ona przez cały czas. Szczególnie miłe wspominać okres, kiedy miała ona swój oddział redakcyjny w Żywcu. Pracowałem wówczas w ZP ZMS i miejskiej Radzie Narodowej i przy jej pomocy udało mi się rozwiązać wiele spraw i problemów naszego miasta. Zostałem jej wiernym czytelnikiem po dzień dzisiejszy, jestem stałym czytelnikiem i prenumeratorem, pomimo zmian administracyjnych kraju.

Choć „Gazeta” nie pisze o mojej ziemi, piśmie i podaje wiadomości w sposób usystematyzowany, bardzo ciekawy. Jest redagowana dla wszystkich czytelników i starszych, i młodszych, poza tym jest odważna w swoich publikacjach. Podejmuje tematy zakazane i co ważne, potrafi bronić swoich sądów. W każdym numerze jest coś, co mnie interesuje, a jeśli nie mnie, to moją żonę, córkę czy syna.

W magazynie sobotnim znajdują często tematy, których nie zamieszcza inna prasa.

Jestem pełen uznania za formę, w jakiej są podawane wiadomości. Z pierwszej strony „Gazety” mogę dowiedzieć się prawie wszystkiego, co mnie interesuje.

JAN ZIEBA, lekarz, kierownik Ośrodka Zdrowia w Wierchosiłowicach.

Czy jestem czytelnikiem „GK”? Oczywiście, prawie od początku, od jej narodzin — zaczynałem wtedy studia w krakowskiej AM. Mój znak zodiaku to Bliźnięta, zatem ogromny pośpiech, szybkość, pęd są mi najbliższe. Dlatego uważałem, że w Waszym piśmie znajdę to, co mnie interesuje. Czekalem długo. Był wreszcie taki okres w Waszej historii, gdy w zamian za warszawskie pączki od Blikle wyciągało się — konieczne z aktów — numer „Gazety Krakowskiej”. Wasza „Gazeta” osiągała wtedy na czarnym rynku cenę 300 złotych (tak było!) za numer. Ale też było co poczytać.

Tak więc czekać, a doczekanie się. W dodatku cierpliwie czekanie zrodziło przyzwyczajenie. Czytam więc wiernie Wasze informacje, czasami się z Wami kłócę, spieram, korzystam z programu TV, nawet zaglądam do kącika Babel Aliny. Odpowiada mi Wasze tempo i jednak — jak na Kraków przystało — pewną niezależność. Wasza prognoza pogody częściej się sprawdza niż w innych gazetach. To jeśli chodzi o drobiazgi, a ogólnie myślę, że jesteście precyzyjni, obiektywni, spojrzenie Wasze jest szerokie i głębokie, co codziennie gazecie musi sprawiać pewne trudności...

HALINA BURAKOWSKA, dyrektorka Donu Kultury „Stomil” w Dębicy.

Bardzo lubię naszą „Gazetę” i może przez to moja wypowiedź nie będzie obiektywna. Mogę powiedzieć, że czytając wyłącznie „Gazetę Krakowską” można dowiedzieć się wszystkiego. Z racji wykonywanego zawodu najbardziej interesują mnie artykuły dotyczące wydarzeń kulturalnych. Uważam, że trochę za mało pisze się o inicjatywach kulturalnych i kulturze województwa tarnowskiego. A szkoda. Bardzo dobre moim zdaniem są rubryki o zdrowej żywności, o wychowaniu dzieci, zapowiedzi, co ciekawego w tygodnikach i oczywiście porady Babeli Aliny. Denerwują mnie w gazecie teksty — „kobyły”. Taki artykuł musi być wyjątkowo ciekawy, z zachęcającym tytułem, żeby go przeczytać w całości. Jeśli można by czegoś życzyć „Gazecie” to lepszego papieru i jakości druku i by była ona dostępna w Dębicy nie tylko rano.

ANDRZEJ MLECZKO, rysownik.

Nie kupuję „Gazety Krakowskiej” dlatego, że program telewizyjny wycinam sobie z „Trybuny Ludu”.

EDWARD KRAWIEC, emeryt, jeden z najwierniejszych Czytelników „GK” a zarazem zapalonych polemistów; jego publikowane listy często były powodem prawdziwych prasowych burz.

Pisuję do redakcji wtedy, gdy z treścią jakiegoś artykułu się nie zgadzam. Przedstawiam wtedy po prostu swoje zdanie — nie piszę dla awansów, odznaczeń czy sławy. W moich wypowiedziach konfrontuję swoje własne doświadczenia z tym, co u was przeczytałem. Gdybym miał oceniać „GK” jako całość, to wydałbym mi się, że brakuje wam konsekwencji. Prezentujecie zbyt szeroki wachlarz poglądów. To błąd! Na waszych łamach pojawiają się poglądy nawet prawicowe, a przecież z założenia powinniście być biem lewicy. Dziennikarz powinien realizować interesy pracodawcy.

Denerwuję się, gdy walkę o sprawiedliwość społeczną utożsamia się z walką ze stalinizmem. Przecież krytykować Stalina to jakby krytykować socjalizm. W sferze ekonomicznej propagujecie zróżnicowanie zarobków, więc mamy się zgadzać, żeby powstał nowy wyzyskiwacz? W 1983 r. p. Iksiński zarabiał dziennie 3 mln zł i to ma być sprawiedliwość społeczna? Takie sytuacje się powtarzają i dzisiaj. Wasza gazeta była też różna — mimo tej samej nazwy — w ciągu jej 40 lat. W 1980 i 81. była bardziej na prawo od „Solidarności”. Piszecie też za mało o tym, co nasze pokolenie skłaniało do zajęcia lewicowych stanowisk — przecież nie tylko miłość do Stalina czy Bieruta, ale przede wszystkim przedwojenna nędza, w jakiej żyliśmy. O tym powinna czytać młodzież. Natomiast bardzo mi się podobają wystąpienia red. Szydłowskiego, tego gatunku publicystykę chciałbym czytać częściej.

LUDWIK JERZY KERN, poeta, satyryk.

Czytam bardzo szybko, bo stopy prasy krajowej i zagranicznej, jakie muszę przeżyć, zmuszają mnie do takiego tempa i wybiórczości. Żyję z codzienności, zajmuję się szarym codziennym dniem, więc najbardziej interesują mnie informacje bieżące, miejskie. Ale jestem zawiedziony sztampowością i brakiem oryginalności w redagowaniu tego rodzaju wiadomości. To samo spotykam w „Gazecie”, w „Dzienniku Polskim”, „Echu Krakowa”. Jeśli np. zdarzy się jakiś wypadek, to informacje są niemal identyczne. Proszę pod tym względem porównać „Kurier Polski” i „Express Wieczorny”. Te redakcje nie pozwoliłyby sobie na identyczne wiadomości miejskie.

Zdarza się czasami, że czytelnicy przysyłają mi do „Przekroju” wycinki z lapsusami, potknięciami w „Gazecie Krakowskiej”. Wykorzystuję je nie dlatego żeby zrobić „Gazecie” na złość, tylko wówczas, gdy wynika z tego jakiś dowcip. Czy pod tym kątem czytam „Krakowską” i wyszukuję materiał do swojej twórczości satyrycznej? Ale nie, czytając nie myślę o tym, choć wszystko przecież odłaził się gdzieś w podświadomości i może być kiedyś wykorzystane.

Zdarza się czasami spotkać jakiś dobry artykuł na jej łamach. Nie mam w „Gazecie” ulubionych autorów, bo ulubionych autorów można mieć w literaturze.

Prof. MARIAN KONIECZNY, artysta rzeźbiarz.

Nie będzie w tym przesady jeśli powiem, że „Gazeta Krakowska” to moja gazeta. Czytam ją prawie stale i chyba powinienem pomyśleć o prenumeracie, skoro wyróżnia ją spośród pozostałych krakowskich dzienników. Poważna publicystyka, jaka znajduje na łamach, dowodzi, że zespół redakcyjny tworzą poważni dziennikarze, potrafiący naświetlać i interpretować sprawy w sposób rzeczowy, trafny, przekonujący, prawdziwie profesjonalny. To cenie w „Krakowskiej” najbardziej. Nie chciałbym dokonywać tu porównań, nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy „Gazeta” jest lepsza czy gorsza niż dawniej, bo po prostu nie śledziłem jej rozwoju. Lata pobytu za granicą sprawiły, że zerwałem się mój kontakt z prasą krakowską. Od mojego powrotu do kraju zacząłem kupować „Gazetę” częściej niż inne wychodzące w Krakowie dzienniki, no i obecnie ten związek jest tak silny (może to przyzwyczajenie), że nie potrafię się obejść bez tego tytułu.

Z racji swojej profesji i zainteresowań, najbardziej oczywiście zajmują mnie artykuły z dziedziny kultury, plastyki zwłaszcza. Zyczyłbym sobie, aby ta tematyka częściej gościła na łamach, może dobrze byłoby redagować specjalny dodatek kulturalny. Zdaje sobie jednak sprawę, że jest to gazeta codzienna i opiera się na innej niż kulturalna problematyce. Choć przecież w mieście o takich tradycjach kulturalnych jak Kraków, nawet gazeta codzienna winna to uwzględniać.



JERZY TRELA, aktor, rektor PWST w Krakowie.

Czytam „Gazetę” codziennie rano. Oczekuję od niej tego, czego można oczekiwać od dziennika — aktualności, informacji bieżącej. Nie lubię powieści odcinkowych i materiałowych, które mogą znaleźć np. w miesięcznikach. Jakość „Gazety” jest płynna, raz jest lepsza, raz gorsza. Był okres, kiedy „Krakowska” przeszła do historii, rejestrowała wydarzenia i publikowała stanowiska skrajnie różne, dokonywała oglądu rzeczywistości ze wszystkich stron. Wydał mi się, że i dzisiaj „Krakowska” traktuje czytelnika poważnie i każdy coś dla siebie może w niej znaleźć. Od czasu do czasu „Gazeta” bywa nawet odważna. Pamiętam w 1979 roku relację dotyczącą „Snu o Bezgrzesznej” w reżyserii Jarockiego. Spektakl ten był jedną z pierwszych prób rozliczenia się z historią. W owych czasach pisanie na ten temat nie było popularne, „Gazeta” zaś podjęła temat. Dopuszczanie do głosu spraw kultury w dzienniku, żyjącym z informacją, wydaje się cenne.

Najwyżej cenię w prasie codziennej wiarygodność i rzetelność informacji. Bywały okresy, w których „Gazeta Krakowska” dawała czytelnikowi większe możliwości zasięgania informacji, bywały też i takie, w których tej rzetelności było mniej. Żyć więc „Gazecie” w jej czterdzieste urodziny — odważyć, śmiałości i nieulegania stereotypom propagandy.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Przypominam sobie dokładnie, jakie czynności były jej udziałem: przepisywanie i redagowanie tzw. kalendarzyka imprez, dyżurów lekarskich na wszystkich wydaniach terenowych „Gazety Krakowskiej” a było ich 6, odbieranie „na słuchawkę” materiałów od korespondentów terenowych (tych najpilniejszych inne szły drogą dalekopisową), przygotowywanie do wycen 6 mutacji, odbieranie materiałów również od miejscowych kolegów, pomaganie koleżankom z hali maszyn wtedy, gdy nie mogły wykonać bieżących zadań. Pani Zdzisława pracowała tak szybko, że w końcu pewnego dnia postanowiłmś zbadać tajemnicę tej roboty. Otóż nasza koleżanka nie patrzyła w klawiaturę maszyn do pisania, ale na usta dyktującego materiał. Właściwie pisała tak szybko, jak się mówiło. I właściwie to było wszystko. Nie więcej. Albo — aż tyle! Doskonale sobie wszyscy zdawali sprawę w redakcji, że tekst oddany pani Zdzisławie do przepisania będzie zawsze nie tylko wzorowo skoplowany, ale również wstępnie poprawiony. Kiedy raz jakiś mądrała zaczął cytować Fredrę z „Zemsty”

„Znaj proporcję modium panie...”

pani Zdzisława natychmiast przerwała i poprawiła delikwenta:

„Znaj proporcję modium panie...”

— Czy nie wie pan, że to był stary accusativus?

No i pan pokorniał, bo sobie przypominał, że „a” w wygłosie to stary, staropolski czwarty przypadki!

Roczny epizod pracy pani Zdzisławy w redakcji „Zdaren” (taki tygodnik „Gazety Krakowskiej”), redagowany

LEKCJE u Pani Zdzisławy



ZDZISŁAWA BANDOŁA

przez Adama Hollankę i Stanisława Petersa, miał swoją popularność w roku 1957) polegał na tym, że nam panią Zdzisławę po prostu podstępnie wyrwano z szeregu do których powróciła ku radości absolutnie wszystkich pracowników naszego dziennika.

Zdzisława Bandola urodziła się w Chrzanowie i tam, w swoim rodzinnym mieście, skończyła Gimnazjum im. Stanisława Staszica. Potem skończyła kurs pocztowy w Instytucie Administracyjno-Gospodarczym w Krakowie i podjęła pracę, najpierw jako praktykantka w Urzędzie Pocztowym w Jaworznie. Stamtąd przeniosła się na pocztę chrzanowską, potem pracowała w Dyrekcji Kolejowej w Krakowie na stanowisku maszynistki i w roku 1953 przyszła do „Gazety Krakowskiej” z opinią osoby „nadzwyczaj pilnej, sumiennej i dyscyplinowanej”.

Praca redakcyjna ma wiele zalet, dziennikarstwo podlega wielu ludzi, którzy szukają spełnienia swoich aspiracji na łamach, ekranach, w głosnikach radiowych. Pani Zdzisława przez wiele lat pracowała razem z nami i na stronach „Gazety Krakowskiej” przez dobre 22 lata odciskała również piętno swojej pracy, swojej sumiennosci. Potrafiła poprawiać błędy nawet wtedy, gdy już artykuły zostały zesłane do drukarni. Stamtąd przeniosła się na pocztę chrzanowską, potem pracowała w Dyrekcji Kolejowej w Krakowie na stanowisku maszynistki i w roku 1953 przyszła do „Gazety Krakowskiej” z opinią osoby „nadzwyczaj pilnej, sumiennej i dyscyplinowanej”.

Praca redakcyjna ma wiele zalet, dziennikarstwo podlega wielu ludzi, którzy szukają spełnienia swoich aspiracji na łamach, ekranach, w głosnikach radiowych. Pani Zdzisława przez wiele lat pracowała razem z nami i na stronach „Gazety Krakowskiej” przez dobre 22 lata odciskała również piętno swojej pracy, swojej sumiennosci. Potrafiła poprawiać błędy nawet wtedy, gdy już artykuły zostały zesłane do drukarni. Stamtąd przeniosła się na pocztę chrzanowską, potem pracowała w Dyrekcji Kolejowej w Krakowie na stanowisku maszynistki i w roku 1953 przyszła do „Gazety Krakowskiej” z opinią osoby „nadzwyczaj pilnej, sumiennej i dyscyplinowanej”.

Proszę pana, o pracę starałam się przed wojną, nie było o nią łatwo. Pracę szanowałam, bo praca daje człowiekowi prawo do samodzielnosci. Dlategoż mam nie kochać czegoś, co daje mi poczucie prawdziwej wolności wewnętrznej?

Tak mówiła przed laty i tak mówi dzisiaj. Jest sobą. Wszyscy, którzy się z nią zetknęli w redakcji, podkreślają, że lekcje pani Zdzisławy nie tylko dotyczyły figur retorycznych, ale i moralności pracy.

Czy praca na pocztę absorbowwała Panią i w ogóle w jakich działach Pani pracowała?

— We wszystkich operacyjnych i przy okienku, i w działach paczkowym...

Pani Bandola uważa, że kobieta zawsze jest obciążona większymi obowiązkami i zawsze się dla kobiety jakaś praca znajduje, niezależnie od statusu zawodowego, sytuacji materialnej, wieku. Może dlatego właśnie, swojemu synowi, który skończył odpowiedni wydział Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, chce pomóc w wychowaniu córki, swojej wnuczki Izzy. Ślad te spaceru, podczas których mam okazję od czasu do czasu porozmawiać z panią Bandolą.

Sigamy pamięcią do lat dawnych i bliźszych. W 40-letniej historii „Gazety Krakowskiej” udział Zdzisławy Bandoly jest znaczny. Powiedziałem kilka słów na temat zakresu robót, jakie pani Zdzisława podejmowała w naszym zespole. Jednego nie dodałem: przeszło połowa prac tu wymienionych nie wchodziła w zakres jej obowiązków. Dlaczego to robiła?

I z dawnych, i z dzisiejszych jej wypowiedzi wynika, że miała w sobie radość pracy. Wszystkemu ciekawiło ją do tego stopnia, kiedy już o dalszym poznawaniu jakiegoś zjawiska decyduje własna ambicja. Żadne korzyści materialne nie wchodziły w rachubę. Bardzo często za skromnej pensji redakcyjnej wydzielala znaczne sumy na kupowanie książek. Nie myliła się w cytatach z Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza, Prusa, lubia Wyspiańskiego. Kiedy zdarzyło się dwa czy trzy razy, że zachorowała — w dziale rozdział się popoch. Pani Zdzisława wszystko wiedziała: kiedy trzeba zyskać materiał do drukarni, jaki jest harmonogram pracy korekty, kiedy trzeba zadzwonić do Chrzanowa, Bochni, Tarnowa, Wadowic, Olkusza dla zebrania materiału, kiedy ten i ów kolega przyjeżdża z terenu i na jaki dzień redaktor naczelny zwołał zebranie pracowników działu terenowego. Poprawiając repertuar teatrów i kin, potrafiła równocześnie podsuwać zdyszanemu reporterowi przepisany materiał z uwagą:

— Naczelny każeł to dać na pierwszą...

„Opisywała” dzieci. Właściwie nie myliła się: nigdy. Kiedy raz pomylono termin zsyłania materiałów do drukarni (nie miała żadnego obowiązku, aby pilnować harmonogramu), wydzwołania wszystkich odpowiedzialnych redaktorów po kolei i uratowała redakcję przed wieloletnimi stratami. Już jakoś to tak jest, że nie można zapomnieć takiego człowieka, od którego tak wiele nauczyliśmy się i o którym tak często mówimy.

Mamy nadzieję, że pani Zdzisława Bandola przyjmie nasze słowa wspomnień jako prawdziwy hołd złożony jej pracy, jej charakterowi, jej szlachetności. Życząc nasze koleżance długich lat życia w zdrowiu; obiecujemy wpisać się na jeszcze jedną lekcję — uśmiechu, z jakim Pani wita każdy koleżeński gest. Nawet jubileuszowy.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Musimy sobie odpowiedzieć czyją partią mamy być i dla kogo?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2)

nacjonalizmu — mówi Kazimierz Rafa. — Co się okazuje, że to EWG się integruje, otwiera swoje granice, unifikuje swoje gospodarki, a RWPG dezintegruje, poszczególnie kraje, okupują się w swoich granicach. Wystarczy przytoczyć inycjenty graniczne w NRD, wojnę celną z Czechosłowacją, która zdezorganizowała ruch kolejowy na południu Polski, zniszczone lasy, zanieczyszczone rzeki. Nasze społeczeństwo nie dowiedziało się do tej pory czy te straty zostały nam w jakikolwiek sposób wyrównane.

— Pewna epoka odchodzi — stwierdził Henryk Konefal — i trzeba ją pożegnać rzetelnie

Nowi profesoria

WARSZAWA (PAP). Rada Państwa na wniosek prezesa Rady Ministrów nadała tytuły naukowe profesorów zwyczajnych 17 uczonym, zaś profesora nadzwyczajnego — 42 uczonym. 10 bm. tradycyjnym zwyczajem zebrał się oni w Belwederze, by odebrać akty nominacyjne.

W gronie nowych profesorów znaleźli się także uczeni Krakowa. Tytuły profesora zwyczajnego otrzymali: Roman Domaszewicz z Akademii Ekonomicznej, Jan Trabka z Akademii Medycznej i Zbigniew Mendera z Politechniki Krakowskiej. Profesorami nadzwyczajnymi zostali: Adam Pilarczyk z Instytutu Zootechniki i Mieczysław Tomaszewski z Akademii Muzycznej.

Warto odnotować, że profesorem nadzwyczajnym Rada Państwa mianowała doc. Stanisława Kwiatkowskiego, szefa Centrum Badania Opinii Społecznej oraz doc. Jerzego Holza z Uniwersytetu Warszawskiego, związanego ze środowiskami opozycji i „Solidarności”.

Krótko

(s) WOJCIECH Jaruzelski spotkał się z grupą warszawskich publicystów i redaktorów prasy, radia i telewizji.

W toku kilkugodzinnej dyskusji, przebiegającej w bardzo ożywionej i szczerej atmosferze, poruszone zostały główne problemy nurtujące opinię społeczną w Polsce.

PRZEWODNICZĄCY Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął prof. Jerzego Makarewicza — przewodniczącego Stowarzyszenia Prawa Międzynarodowego (ILA).

MINISTER spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski przyjął wiceprezesa Sten Anderssona złożył wizytę marszałkowi Sejmu Romanowi Malinowskiemu.

ZAKOŃCZYŁ się spor placowy, wszczęty 3 kwietnia 1988 r. przez Federację Związków Zawodowych Pracowników Energetyki.

W NOCY z 9 na 10 bm. załoga Elektrostacji w Hucie im. Marcelego Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim ogłosiła akcję protestacyjną domagając się wyższych zarobków.

W PIĄTEK rano autobus nie wyjechał z zajezdni w Piotrkowie i innych miastach woj. piotrkowskiego.

Prochy z Katynia spoczną na Powązkach

WARSZAWA (PAP). Jak dowiaduje się dziennikarz

Do wygrania telewizor kolorowy, polisy „Westy”

Już wkrótce — wielki konkurs jubileuszowy!

(Inf. w.) „Gazeta Krakowska” obchodzi swoje czterdzieste urodziny. Z tej okazji postanowiliśmy wspólnie z krakowską delegacją Spółdzielczego Zakładu Ubezpieczeń „Węsta” przygotować nieco radości także naszym Czytelnikom. Będzie to wielki jubileuszowy konkurs, w którym można wygrać ufundowany przez „Węstę” 22-calowy telewizor kolorowy.

Wyjaśnienie rzeczniaka prasowego MSW

Podana w moim oświadczeniu z 9 bm. liczba policjantów (309 we Francji,



11 II — 17 II 1989 R.

Niezwykle interesujący zapowiada się sobotni seans filmowy w Jedyńce. Widzów

racunkiem, również rachunkiem krzywd wobec lewicy, wobec polskich komunistów.

W dyskusji zabral także głos Józef Gajewicz. — O sprawach najistotniejszych — powiedział — musimy mówić otwarcie, patrząc sobie prosto w oczy, zaś zadania rozdzielac je. Każdy wniosek musi mieć swojego adresata, bo to ładnie brzmi: poprawić sytuację gospodarczą. Ale do realizacji tak sformułowanego postulat nikt się nie przysna, nikt nie będzie poczuwał się do obowiązku. A przecież sytuację możemy poprawić tylko i wyłącznie działając skutecznie. I nauki tego skutecznego działania najbardziej nam potrzeba właśnie teraz.

(jb)

Warto odnotować, że profesorem nadzwyczajnym Rada Państwa mianowała doc. Stanisława Kwiatkowskiego, szefa Centrum Badania Opinii Społecznej oraz doc. Jerzego Holza z Uniwersytetu Warszawskiego, związanego ze środowiskami opozycji i „Solidarności”.

Upowszechnianie dobrych doświadczeń

W Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR powołano specjalny zespół, w skład którego weszli doświadczeni aktywiści partii, w tym także dziennikarze zajmujący się publicystyką partyjną. Zadaniem zespołu jest gromadzenie i upowszechnianie dobrych doświadczeń w pracy partyjnej.

Podobny zespół działa od niedawna w Krakowskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR, współdziałając ściśle z zespołem CKKR. Na pierwszym roboczym posiedzeniu, któremu przewodniczył wiceprzewodniczący KKKR — Apolinary Cieślak, przedyskutowano formę jego pracy. Ustalono, że zespół zaimie się analizą pozytywnych doświadczeń w pracy partii gromadzonych, w ramach statutowej i regulaminowej działalności organów kontrolno-rewizyjnych PZPR, oraz weryfikowaniem tych doświadczeń pod kątem celowości ich upowszechniania.

W posiedzeniu uczestniczył Ludwik Kiedrowski — sekretarz zespołu CKKR ds. gromadzenia i upowszechniania dobrych doświadczeń w pracy partyjnej.

PAP, w najbliższym czasie uda się do Katynia delegacja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w celu przywiezienia symbolicznych prochów z miejsca kaźni polskich oficerów i żołnierzy. Prochy te zostaną złożone na emmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

„Neptun” M-515 (PAL-SE-CAM) a także 40 rocznych polis na ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków.

Konkurs jest dziecinnie prosty, zaś nagrody cenne. Nie znamy okazji, nie zaprzeczaj szans. Szczegóły już w najbliższych numerach „Gazety”.

280 w RFN, 215 w Danii oraz 170 miljonów w Polsce przypada na 100.000 mieszkańców, a nie na 10.000 jak się to przez pomyłkę pojawiło.

Rzecznik prasowy MSW

bawieć będą westernowe przygody „LOWOW SKALPOW” Sydneya Pollacka z Burtiem Lancasterem i Tellym Savaląsem, rzecz o historii Dzikiego Zachodu z interesującym wakiem rywalizacji dwóch bohaterów: nieokreślanego traperka i wykształconego Murzyna. Sprawne dialogi, dowcipne sceny gwarantują filmowi powodzenie. (TV1 sobota, godz. 20.05)

W kinie nocnym „NOSFERATU” — „WAMPIR” z Klaussem Kinskiem. Obraz ten zrealizowano na podstawie powieści Brama Stokera „Dracula”. Niesamowite wydarzenia, nastroj grozy i naprawdę wspaniałe zdjęcia z pewnością przypadną Państwu do gustu. (TV1 sobota, godz. 23.25)

SPORT

W II zimowych Igrzyskach Polonijnych

Po raz pierwszy wystąpi reprezentacja Polonii radzieckiej

Wkrótce, 19—26 bm., odbędzie się w Zakopanem II polonijne zimowe igrzyska sportowe, w których zapowiadano swój udział ponad 150 nasyżych rodaków zamieszkałych za granicą, w 15 krajach. Najwięcej zgłoszeń napłynęło z Czechosłowacji, USA i Szwecji. Po raz pierwszy weźmie udział w zakopiańskiej imprezie 20-osobowa reprezentacja Polonii radzieckiej. Nasi rodacy w ZSRR bardzo starannie przygotowują się do występu w igrzyskach. W końcu stycznia rozegrali w okolicach Wilna eliminacje, które wyłoniły najlepszych. Oni będą reprezentowali w Zakopanem ponad milionową rzeszę naszych rodaków mieszkających w tym kraju.

Koszykarskie emocje w hali przy ul. Reymonta

Przed tygodniem koszykarze Wisły przegrali wysoko bo 20 punktami pierwszy półfinałowy pojedynek II rundy play off z Włocławkiem. Teraz, żeby awansować do finału play off krakowianin musieli by 2-krotnie pokonać rywali, najpierw u siebie w Krakowie (mecz w sobotę o godz. 18.30), a potem za tydzień w Pabianicach. Dlatego ewentualnie trzeci decydujący mecz grać będą krakowianin na parkiecie rywali? Ano dlatego, iż Włocławkarz zajął w lidze wyższą pozycję i stał dodatkową premią.

Stają więc obrońcy tytułu mistrzowskiego, włocławscy, przed szalonym trudnym, chyba przekraczającym ich aktualne możliwości, zadaniem. Pamiętajmy, iż w tym sezonie Wisła gra w zupełnie

Carl Lewis ponownie oskarża

Po lekkoatletycznym MS 1987 roku w Rzymie Amerykanin Carl Lewis oskarżył swych konkurentów iż stosowali doping. Sprawa ta wywołała wiele szumu w świecie lekkoatletycznym.

Teraz Lewis zaatakował zawodniczkę. Zdaniem 6-krotnie mistrza olimpijskiego szlachetny doping stał się prawdziwą plagą sportu kobiecego. „Jestem przekonany, iż stosowanie dopingu jest obecnie bardziej powszechne wśród kobiet niż wśród mężczyzn — mówi Lewis. O ile jeszcze przed rokiem sytuacja była odmienna, to obecnie w 1989 r. w tej niechlubnej statystyce prowadzi kobiety. Uwaga opinii publicznej skoncentrowana jest przede wszystkim na zawodnikach, co sprawiło, iż zawodniczki poczuły jakby bezkarność”.

W kilku wierszach

● (mak) W rozgrywanym w Warszawie halowych Mistrzostwach Polski w tenisie, w grze pojedynczej kobiet triumfowała Magdalena Mroz (SKT Sopot), która w finale pokonała Ewę Zerdecką (Stal Stalowa Wola).

● Wczoraj z udziałem 50 skoczków rozpoczęły się Ogólnopolskie Zawody Narciarskie o Memorial J. Legierskiego w Szczyrku. Otwarty konkurs skoczków seniorów wygrał Marek Tucznio (LKS Skrzyczne Szczyrk), a wśród juniorów najlepszy okazał się reprezentant tego samego klubu Andrzej Malik.

● W eliminacyjnym meczu

Piżarskich Mistrzostw Świata „Italia — 90” strefy zachodnioazjatyckiej grupy III Pakistan przegrał w Islamabadzie ze Zjednoczonymi Emirami Arabskimi 1:4. Dzięki temu zwycięstwu ZEA awansowały do drugiej rundy. Natomiast z gr. I tej strefy do drugiej rundy awansował Katar, który w piątek zremisował w Bagdadzie z Irakiem 2:2.

Radziecki koszykarz w USA

Rimas Kurtinajtis — pierwszy radziecki koszykarz, który wystąpi w tegorocznych mistrzostwach amerykańskiej ligi — NBA, w ramach z dyktansu, jest już w USA. 28-letni zawodnik (196 cm wzrostu), czterokrotny mistrz ZSRR i złoty medalista z Seulu, stanie do rywalizacji z profesjonalistami 11 lutego w Houston. Dotychczas w tej imprezie występował wyłącznie grając nie.

Kurtinajtis służy z celnej ręki i niezawodnego oka — w ub. roku na zawodach rzutowych „złota ręką” w Kownie uzyskał on doskonały wynik 19 pkt. z 30 prób.

Dobrze spisywał się Ryś-Ferens i Tokarczyk w Butte w zawodach o PS w igrzyskach. Na 500 m Tokarczyk był 10 z czasem 42.31 sek. Wygrała mistrzyni olimpijska na tym dystansie Amerykanka Blair — 39.92.

Na 1500 m triumfowała aktualna mistrzyni świata w wieloboju Moser (NRD) — 2.07.58. Ryś-Ferens była 8 — 2.12.37, Tokarczyk — 2.13.67.

W generalnej klasyfikacji PS na 500 m Tokarczyk jest 5, a na 1500 m — Ryś-Ferens 4—5 wspólnie z Moser.

Kadrę z filmu „Nosferatu — wampir”

Także w Jedyńce rozpoczyna się emisja pięcioczęściowego serialu produkcji hiszpańskiej „SPRAWA MARIANY PINEDA”. Bohaterką jest arystokratka przesładowana przez szefa policji za

sprzyjanie ludziom walczącym o wolność. Film obfituje w wiele tragicznych wydarzeń. (TV1 wtorek, godz. 20.05)

W filmie Dwojki proponuje biograficzny obraz poświęcony Johnowi Osborne'owi, angielskiemu dramaturgowi, którego „Miłość i gniew” stała się jakby manifestem programowym młodzieży gniewnych. W filmie rozmawia z pisarzem Melvyn Bragg. (TV2 poniedziałek, godz. 21.45)

W kinie studyjnym pochodzący z 1956 roku amerykański dramat Sidneya Lumeta „DWAŃSTU GŁOSÓW LUDZI”. Rzecz rozgrywa się na sali sądowej, a dramat dotyczy skazania lub uwolnienia bohatera toczy

PRASOWE ZAKŁADY GRAFICZNE
Kraków, al. Pokoju 3

zatrudnia

● STOLARZA
● ROBOTNIKÓW NIEWYKALIFIKOWANYCH do przyręczenia na operatorów maszyn
● KOREKTORKE z wykształceniem wyższym
● SAMODZIELNĄ EKONOMISTKĘ
● REFERENTA DS. SOCJALNYCH

Zgłoszenia Dział Kadr, PZG, al. Pokoju 3.

SKŁAD KONSYGNACYJNY BHZ ARNO
w Niepołomicach, ul. Grabska 3

oferuje do sprzedaży

MASZYNY SZYJĄCE
dla branży futrzarskiej i skórzaney

Sprzedaż za waluty wymienialne i bony Banku PKO SA Ceny konkurencyjne.

Informacje telefoniczne pod nr 55-97-58.

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA OGÓLNEGO
pl. Boh. Gęta 11

przyjmie do pracy

na korzystnych warunkach placowych:

☐ z-cę kiefownika KGR ds. Ekonomicznych i Środ-
ków Produkcji
☐ kierowników budowy (z uprawnieniami bud.)
☐ mistrzów budowy
☐ techników budowy
☐ magazyniera

Zgłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Dział Kadr i Eksportu, tel. 66-39-71, pokój 203.

K-923

Spółdzielnia Pracy Remontowo-Budowlana
i Usług Technicznych w Niepołomicach

zatrudni pracowników

w zawodach:

☐ MURARZ-TYNKARZ
☐ FLIZIARZ-ZBROJARZ
☐ ZBROJARZ-BETONIARZ
☐ CIEŚLA

ORAZ pracowników na stanowiska:

☐ KSIĘGOWA ds. rozliczeń materiałowych
☐ KIEROWNIK GRUPY ROBÓT z uprawnieniami budowlanymi

Sp-nia zapewnia wysokie zarobki, po roku nienagannej pracy wyjazd na budowy eksportowe. Praca na terenie Krakowa.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr Niepołomic, Rynek 5, tel. 461.

K-747

PKP. ODDZIAŁ NAPRAW MASZYN TOROWYCH
w Nowej Hucie-Ruszczy

przyjmie do pracy

na korzystnych warunkach placowych

◆ inżyniera elektronika programistę
◆ kierowców kat. D (miejsce zamieszkania Bieżanów lub okolice)
◆ tokarzy
◆ szlifierzy

Szczegółowych informacji o warunkach pracy i pracy udziela Referat Ogólny w Oddziale, tel. 22-70-22, wewn. 43-94.

Dojazd do miejsca pracy:

— z dworca Kraków Główny — pociągami relacji Kraków-Łódź przez Nową Hutę, wysiadając na 4. przystanku Kraków-Nowa Huta Północ
— z kierunku Tarnowa — pociągami przez Łódź, Nową Hutę
— autobusem MPK nr 110 do os. Wadów PKP

PRZEDSIĘBIORSTWO
BADAWCZO-USŁUGOWO-HANDLOWE

INIMEX

spółka z o.o. w Sosnowcu

Biurowo Akwizycyjne w Krakowie
al. J. Słowackiego 4/5, tel. 34-55-00

przyjmie do natychmiastowej sprzedaży

SPRZĘT AUDIOWIZUALNY:

— odtwarzacze video
— magnetowidy
— kamery i kamwidy
— videoopery „Sony”
— telewizory pal/secam
— anteny satelitarne

oraz

— kserokopiarki i telefaxy renomowanych firm zachodnich
— kalkulatory biurowe, komputery

Pełną ofertę uzyskacie Państwo kontaktując się z naszym Biurem Handlowym w godz. 8.30—16.30, adres i telefon j.w.

K-12726

TEATR

W teatrze poniedziałkowym „JUNONA I AWOS” z muzyką Aleksieja Rybnikowa i librettem Andrieja Wozniesińskiego. Jest to rock-opera oparta na prawdziwych faktach. Na początku XIX wieku Rosja starająca się nawiązać z Ameryką kontakty handlowe wysłała swego pełnomocnika do Kalifornii. Gdy ujrzała go córka gubernatora San Francisco, od razu... Miłość rzeczywiście trwa bardzo długo, bo aż 35 lat. Warto tylko dodać, że jest to miłość nieszczęśliwa,

gdz Maria nie wie, że jej ukochany zmarł. (TV1 poniedziałek, godz. 20.05)

W teatrze romantycznym „GRZECHOTKA” Charlesa Dycera w reżyserii Barbary Sass i z udziałem Doroty Stalińskiej i Michała Bajora. Spektakl kameralny, z dużym napięciem dramaturgicznym, wspaniałe napisany rolami. Jest to opowieść o prostytutce i kliencie. (TV1 piątek, godz. 20.05)

DOKUMENTY

Przed wszystkim film Ewy Cendrowskiej „OSTATNIA DROGA KOMENDANTA PONUREGO”. Film jest rekonstrukcją uroczystości pogrzebowych majora Jana Piniaka, choć widzowie będą nie-

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM wtryskarkę. Kwiatowa 10, 32-050 Skawina. g-3624

LOKALE

JASTRZĘBIE Zdrój! Zmienia M-3 komfortowe — na podobne lub mniejsze, w Gorlicach. Wład. Gorlice, ul. B. Prusa 3. 8-52492

STRYCH do adaptacji — kupię. Oferty 2753 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

NIERUCHOMOŚCI

PARCELE 28 arów, dom, budynek gospodarczy, sad — sprzedam. Tarnów, tel. 21-48-81. T-54384

POLE na trasie Kraków — Słomniki — kupię. Oferty 3197 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

USŁUGI

FILMOWANIE video kamerą uroczystości rodzinnych i innych. Gadek, Gromnik 32, tel. 11. T-3492

PRZETARGI

Spółdzielnia Pracy „Mechanika” w Krakowie, ul. Łazarza 13 ogłasza, że w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie remontu mieszkania mieszczącego się przy al. Krasńskiego 20/13, obejmującego następujący zakres prac:

1. murarsko-tynkarskie
2. remont stropu
3. stolarka okienna (3 szt.), stolarka drzwiowa (7 szt.)
4. ułożenie parkietu
5. filizowanie
6. pawlacz, boazeria
7. wodno-kanaliz. i gaz.
8. elektryczne
9. malarskie

Z dokumentacją można się zapoznać w Dziale Utrzymania Ruchu i Inwestycji w Krakowie, ul. Łazarza 9 a, tel. 21-15-14.

Przetarg odbędzie się w dniu 24 lutego 1989 roku o godz. 9 w świetlicy Spółdzielni w Krakowie, ul. Łazarza 13.

Oferty z ceną, terminem realizacji i możliwościami materiałowymi należy składać w załączonych kopertach w sekretariacie Sp-ni ul. Łazarza 13 do 22 lutego 1989 roku.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

K-174

Rejonowa Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Bochni, ul. Świerczewskiego 64 ogłasza, że w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzedaje samochód marki „Polonez 1500”, nr rej. TAR 933 B, rok prod. 1979, nr fabryczny 175738, nr silnika 011398, stopień zużycia 30%, cena wywoławcza 4.987.500 zł.

Pojazd można oglądać w bazie Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Bochni, ul. Świerczewskiego 64, w poniedziałki, środy, piątki każdego tygodnia w godz. 9—12.

Przetarg odbędzie się w dniu 23 lutego 1989 r. o godz. 8.30 w siedzibie RSOP Bochnia, ul. Świerczewskiego 64.

W razie nie dościsła do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 9.30.

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie RSOP w Bochni, ul. Świerczewskiego 64, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

K-1609

STACJA HODOWLI ROŚLIN OGRODNICZYCH
w Krzeszowicach k. Krakowa kod. 32-065, ul. Żbicka 32, tel. 221-81, 205-25

zatrudni zaraz

☐ palacza kotłów wysokopiętnych
☐ hydraulików
☐ blacharzy-montażistów izolacji termicznej

Warunki pracy wg „Porozumienia w sprawie zakładowego systemu wynagradzania pracowników” — do omówienia na miejscu.

Kosztów podróży nie zwracamy. Na oferty nie przyjeżdżamy.

K-1177

W związku z zakończoną rozbudową kopalni
ZAKŁADY GÓRNICZE „TRZEBIONKA”
w Trzebinii

zatrudnia

◆ pracowników wykwalifikowanych wszystkich specjalności
◆ pracowników niewykwalifikowanych do prac na dole i na powierzchni

oraz

◆ inżynierów górników o specjalności przeróbka kopaliny
◆ inżynierów mechaników
◆ kosztorysantów
◆ informatyka

Pracownicy podejmujący pracę otrzymują:

— atrakcyjne wynagrodzenie wg zasad obowiązujących w górnictwie węglowym
— nagrody z wypracowanego zysku, 13 i 14 pensję oraz dodatkowe jednomiesięczne wynagrodzenie z okazji „Dnia Górnika”
— dodatk stabilizacyjny
— deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie dla utrzymujących rodzinę
— 100.000 zł na zagospodarowanie dla zawierających związek małżeński

Ponadto przyjętym do pracy zapewnia się:

— możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych — zakwaterowanie w hotelach pracowniczych i kwaterach prywatnych
— wypocznik we własnych ośrodkach wczasowych w górach (Krynica) i nad morzem (Jastrzębia Góra) oraz w ośrodkach zagranicznych (Jugosławia, NRD)

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania po 3 latach nienagannej pracy dla osób utrzymujących rodzinę.

Szczegółowych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia Trzebinia, ul. Gen. Sikorskiego 71, Trzebinia tel. 111, Chrzanów — 42-71, wewn. 209 i 249.

Przed wszystkim film Ewy Cendrowskiej „OSTATNIA DROGA KOMENDANTA PONUREGO”. Film jest rekonstrukcją uroczystości pogrzebowych majora Jana Piniaka, choć widzowie będą nie-

którzy byli razem z nim. Jest to film szczególnie nie tylko dlatego, że o Ponurym przez wiele lat nawet nie wypadało mówić, ale dlatego, że pokazuje całą prawdę o ludzich, czasach, symbolach. (TV2 wtorek, godz. 18.30)

▲ Również we wtorek w cyklu „NA WARSZTACIE HISTORYKA” będziemy mieli okazję spotkać się z profesorem Karolem Grunbergiem, autorem niedawno wydanej biografii o Hitlerze, a także autorem złożonej już w wydawnictwie „Pomorie” historii Polski lat 1939—1945 oraz wielu prac dotyczących głównie mniejszości narodowych w okresie międzywojennym. (TV2 wtorek, godz. 21.00)

li także okazję poznać miejsca gdzie walczył, major, ludzi,

nasze MIASTO

W poszukiwaniu zżeranych przez korozję rur

Wiosenne wykopki ciepłowników

Ciepłownicy z nieukrywającą radością patrzą na termometr. Każdy dzień wiosennej pogody to mniejsze ryzyko pojawienia się nagłej, paralizującej życie wielu mieszkańców awarii, jak choćby takiej jak ta pamiętna z ulicy Wielickiej, która pozbawiła ogrzewania ponad 100 tys. osób z podgórskich osiedli. Na szczęście była to pierwsza i jak na razie ostatnia tak duża awaria tej zimy. W MPEC mają nadzieję, że nie podobnego już nie przydarzy się L. pracownicy wykorzystują łaskawość natury.

W kilku miejscach prowadzi się obecnie prace ziemne. Spory zakres mają one przy ulicy Wielickiej. Nadal zabezpiecza się tu wymieniony po awarii odcinek magistrali. Odkrywa się też jej dalsze fragmenty, by przekonać się w jakiej sa kondycji i ewentualnie uprzedzić awarię. Ekipy MPEC pracują również przy wymianie wymagających tego ciepłociągów na osiedlach Wandy, Sta-

lowym, Willowym, Szkolnym, na Azorach, a także przy ul. Zaleskiej.

W tym roku ciepłownicy wymienią najprawdopodobniej 10 kilometrów rur, z czego kilkaset metrów na magistralach, zaś niewiele ponad 1 kilometr na grubych odgałęzieniach. Najprawdopodobniej, gdyż planu wymian nie dopięto jeszcze na ostatni guzik. Nadal prowadzi się przydzielenie i selekcję najpilniejszych potrzeb. Powód? Oczywiście niewystarczająca potencjał, do czego dochodzi także brak odpowiedniej jakości rur i pieniędzy. W takiej sytuacji chcą nie chęć trzeba plany dopasowywać do możliwości a nie istniejących potrzeb. O wyprzedzającej awarii (miejscu szczególnie zagrożone łatwo wskazać o czym pisaaliśmy niedawno) wymianie pożeranych przez korozję rur na razie więc można sobie tylko pomarzyć.

(koź)

Dni Muzyki Kompozytorów Krakowskich

Dzisiaj, w sobotę, 11 lutego o godz. 20.00 w Krzysztofach odbędzie się wieczór solistów Mariusza Pedziak (obój) i Olgi Szwałgiel (śpiew solowy). W programie utwory Zbigniewa Lamparta, Anny Maciejskiej-Kamińskiej, Bogusława Schaeffera, Józefa Rychlika, Jerzego Kłuzowicza i Marka Cholewickiego, Juliusza Łucuka.

Również dzisiaj, dnia 11 lutego o godz. 22.00 w Krzysztofach — noc muzyki komputerowo-elektronicznej. W programie dzieła Anny Zawadzkiej-Golof, Marka Cholewickiego, Magdaleny Długosz, Barbary Zawadzkiej i Bogusława Schaeffera.

Jutro, 12 lutego br. w niedzielę, o godz. 17 w Złotej Sali Filharmonii Kra-

kowskiej usłyszymy utwory Adama Wacławskiego, Zbigniewa Indyka, Juliusza Łucuka, Kazimierza Pyzika, Katarzyny Piątek, Krzysztofa Kostrowicza, Bogusława Schaeffera.

Również w niedzielę o godz. 20 w sali Filharmonii Krakowskiej wystąpi Chór PRITV w Krakowie pod dyktando Bronisławy Wietrznej oraz Zbigniew Indyk (organy solo). W programie część III Tryptyku „Z poezji Karola Wojtyły” — „Stanisław” Ireny Pfeiffer (prawykonanie) oraz prawykonanie „Ofiary i Chwały” — tryptyku o św. Maksymilianie Kolbom — Edwarda Burego. Program obejmie również utwory Zbigniewa Zająca, Tadeusza Machla, Zbigniewa Indyka oraz Bogusława Schaeffera.

(koź)

Premiera »Pułapki na myszy« w Teatrze Bagatela

„Zasypany śniegiem, stary angielski dworek, a w nim — odcięci od reszty świata goście hotelowi, w głośniku komunikaty o popełnieniu w Londynie zbrodni... — to punkt wyjściowy akcji najśmieszniejszej ze sztuk kryminalnych Agathy Christie »Pułapki na myszy«.

Teatr »Bagatela« proponuje dzisiaj o godz. 19.15 premierę w spektaklu »Pułapki«, mając nadzieję, iż dostarczy nim publiczności znakomitej zabawy oraz dreszczu emocji. Stworzyli go autorzy: Jerzy Kaszyński, reżyser: Irena Wollen. Wśród wykonawców zobaczymy m. in. Makorzatę Then, Elżbietę Szewc, Ewę Badurę, Jadwigę Ulatowską, Jerzego Baryka, Leszka Pniackę, Zbigniewa Zaniewskiego, Bogdan Kizikiewicz.



MAŁA KRONIKA

SOBOTA

- (mr) NCK (pl. Centralny): Bajka filmowa dla dzieci — 10; prof. filmu „Na wielkiej rzecze” — 11.30.
- KDK „Pałac pod Baranami” (Rynek Gł. 27): „Piaśnica” (spektakl teatralny) — 17.
- Dworek Białoprądnicki (Papiernicza 2): Konsultacje fotograficzne (10—12); warsztaty jazzowe — 16; Jam session — 18.
- Klub „Kuznia” (os. Złotego Wieku 14): Projekcja filmu dla dzieci — 10.
- Klub MPIK (Rynek Podgórski 7): Wystawa malarstwa Adama Jantos (10—18).
- Klub „Starówka” (Szepeńska 5): Praca z dziećmi — „W krainie bajek” — 16.
- NCK: Występ kabaretu „Drops” — 15; projekcja filmu „Odyseja” — 11.30.
- KDK „Pałac pod Baranami”: Przegląd kapel pod workowych — 11.
- Klub „Kuznia”: Bal przebierańców — 17.
- Dworek Białoprądnicki: „Morze” — wyst. prac fotograficznych Marka Pierzchały (11—22).

NIEDZIELA

- Klub MPIK (Rynek Podgórski 7): Wystawa malarstwa Adama Jantos (10—18).
- Klub „Starówka” (Szepeńska 5): Praca z dziećmi — „W krainie bajek” — 16.
- NCK: Występ kabaretu „Drops” — 15; projekcja filmu „Odyseja” — 11.30.
- KDK „Pałac pod Baranami”: Przegląd kapel pod workowych — 11.
- Klub „Kuznia”: Bal przebierańców — 17.
- Dworek Białoprądnicki: „Morze” — wyst. prac fotograficznych Marka Pierzchały (11—22).

Kapele na start

W najbliższą niedzielę, w „Pałacu Pod Baranami”, a konkretnie w sali drewnianej rozlegnie się muzyka i śpiew. Wysłuchać i oklaskiwać będzie można wiele kapel podworkowych, które na co dzień umilają nam życie w starym Krakowie. Aby zbierać datki do kapeluszy nie wystarczy najmniejszej gry na instrumentach muzycznych czy dobry głos. Potrzebne jest zezwolenie. Prezentacja kapel podworkowych to właśnie na celu. Występy zespołów będą połączone z ich oceną artystyczną i uzyskaniem kwalifikacji na publiczną działalność koncertową. Prezentacja będzie równocześnie jakby przeglądem krakowskich kapel podworkowych rozpocznie się o godz. 11. Wstęp na nią jest bezpłatny.

(gaz)

Weekend sportowo-turystyczny

Ferie na sportowo

- Oto propozycje Krakowskiego TKKF — sobota: turniej badmintonu o Puchar Ferli. Myślenie ul. Zdrojowa 11. godz. 10. turniej tenisa stołowego o Puchar Ferli. Myślenie, Burzka 3a, godz. 10. gry siatkowe, ul. Ugorek 1, godz. 10. zabawy rekreacyjne, park Jordana (obok sadzawki) godz. 11.
- Niedziela — turniej tenisa stołowego, os. Stalowe (DMH), godz. 10. gry siatkowe, ul. Ugorek 1, godz. 10—15 i zabawy rekreacyjne, park Jordana, godz. 11.

TKKF zaprasza

- Oto imprezy dostępne dla wszystkich:
 - sobota — marszobieg 3x300/1300, ul. Kobierzyńska 31, godz. 9, turniej tenisa stołowego o „Złotą paletkę”, N. Huta, os. Stalowe 16 (DMH), godz. 10, turniej badmintonu ul. Kapelanki 23, godz. 10, turniej hokejowy dla niepełnosprawnych (powyżej 15 lat), sztuczne lodowisko w Skawinie, godz. 10 (zgłoszenia godz. 9).
 - Niedziela, bieg po zdrowie.

teatry

SOBOTA

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): P. Chesnot: Czujący jaskrad, 19. MINIATURA (pl. Ducha 2): I. Crup: Maski — 19.30. STARY (Jagiellońska 1): W. Gombrowicz: O. peretka — 19.15 (dla dorosłych). SCENA MAŁA (Sławowska 14): E. Jonek: Lektura, 19.30. KAMERALNY (Boh. Stalingradu 21): Mollere: Don Juan — 19.15. BAGA-GATELA — SCENA DUŻA (Karmelicka 6): A. Christie: Pożar na myśli — 19.15 (premiera prasowa; abonamenty nieważne). LUDOWY (os. Teatrulne 24): L. Rydel: Betlemie polskie — 18. OPERETKA (Lubicz 48): F. Lehar: Wesela wódka — 19.15. GROTESKA (Skarbowska 3): Awantury i wybrki małej małki Fiki Miki — 19. MASZKARON (Wieża Ratuszowa, Rynek Gł. 1): S. Canew: Ostatnia noc Sokratesa — 19. SCENA STUDIA (Boh. Stalingradu 21, II p.): SCENA OPEROWA w Teatrze im. SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): S. Moniuszko: Halta — 12. MINIATURA, OPERETKA STU, FILHARMONIA: niecz.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA

LUDOWY: Betlemie polskie — 11.18. GROTESKA: Awantury i wybrki małej małki Fiki Miki — 11.18. SCENA OPEROWA w Teatrze im. SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): S. Moniuszko: Halta — 12. MINIATURA, OPERETKA STU, FILHARMONIA: niecz.

Pozostałe jak w sobotę.

kina

SOBOTA

ILUZJON — ZWIAZKOWIEC (Grzegorzka 71): Mały iluzjon, „Kopulacje” (USA) — 12.30, 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł. 27): Kingsajz (pol. 12 lat) — 14.16; Dom gry (USA 18 lat) — 20. MIKO (Dziękuję ci, Słoneczko) — 14.30, 16.30, 18.30. KIDOW (Kraśnińskiego 34): Gliniarz z Beverly Hills, cz. II (USA 15 lat) — 16; Cobra (USA 15 lat) — 18; Wall Street (USA 18 lat) — 20 (przed premierą). KULTURA (Rynek Gł.

